WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 12 Kwietnia 1913 r. № 15.

ZARAZA PESYMIZMU.

Pesymizm w nauce i w życiu bywa podobny do trucizn, które w małych dozach spożywane są lekarstwem—ale w większych działają zabójczo. W filozofii zasada pesymizmu odsłania nędzę życia, marność wielu naszych zabiegów. W życiu szczypta pesymizmu dobrą jest przy ocenie sobkowstwa, wad i podłości ludzkich. Chroni ona od zbyt różowych złudzeń, od łatwowierności, od upajania się pięknemi pozorami—każe przyjmować z rezerwą frazeologę doktryn ponętnych z pozoru, ale bezpłodnych i bałamutnych.

Ale pesymizm, jako kardynalna zasada lub jako czynnik dominujący w literaturze paraliżuje energię umysłu, niweczy zdolność do czynu i warzy w zarodku twórczą inicyatywę, jak mróz w maju pąki drzew owocowych.

Bywa on wynikiem tego nastroju umysłów, które bez jutra bez przyszłości, stoją ponuro nad przepaścią i odwracając się od nędzy życia, toną w rozpaczliwem zwątpieniu, albo w ekstazie dla nicości śmierci.

Takie nihilistyczne prądy wieją do nas ze wschodu i zaczadzają umysły młodzieży polskiej, oderwanej od pnia macierzystego, podległej wpływom obcej umysłowości i kultury. Ta młodzież, której siła żywotna jest tak cenna dla kraju, która piastuje w sobie zadatki lepszej przyszłości—ta młodzież, w której pokładamy nadzieję pracy, wiarę w odrodzenie, ta młodzież, przejęta tchnieniem pesymistycznej psychozy, traci duchową łączność z życiem i umysłowością polską, z tętnem uczuć rodzimych. Niedość na tem, staje się ona czasem nawet wrogo usposobioną dla kultury naszej, zapatrzona w posępne mroki obcych talentów. Sprawę tę niesłychanie doniosłą podnosi profesor wszechnicy krakowskiej, p. Maryan Zdziechowski, w swym doskonałym artykule „Wpływy rosyjskie na duszę polską", niedawno pomieszczonym w miesięczniku „Przegląd polski" i głosem strażnika ostrzega o niebezpieczeństwie.

Prof. Zdziechowski przytacza wielce charakterystyczne opinie młodych polaków, którzy przejęci bezkrytycznem uwielbieniem dla pewnych prądów duchowych w Rosyi, spoglądają z lekceważeniem i niechęcią na literaturę polską, głównie dlatego, że, jest ona zapłodnioną przez ideę narodową. P. Aleksander Zakrzewski, polak, piszący po rosyjsku wielotomowe studya literackie, wyraża to przekonanie, że z powodu „patryotycznego gadulstwa" literatura polska „nie jest twórczością lecz sportem, nie jest religią lecz zabawą, nie jest skarbnicą ducha, ale polem do czczych popisów".(?!) Inny entuzyasta w tym rodzaju, potępiając również naszą literaturę twierdzi, że ta idea narodowa jest ciasną, zamkniętą w obrębie warunków dzisiejszego życia, ideą ziemi materyalną, redukującą się do pogoni za chlebem powszednim, dobrobytem. Ona „zatruwa duszę polską, pod jej wpływem polacy odzwyczajają się myśleć, filistrzeją, stają się podobni do zwierząt"(!?)

Do takiej ciasnoty i obmierzłej prozaiczności dążeń sprowadza młody polak, entuzyasta rusofil, literaturę naszą, która uświęciła ból za miliony, głosiła że „we wspólnem szczęściu są wszystkich cele" której największy poeta obejmował miłością przeszłe i przyszłe pokolenia. A w nowszej literaturze naszej czyż nie widzimy ciągłej troski o przyszłość duchową i materyalną siłę narodu? Czy wielkiej sprawie utrzymania ducha swojskiego i żywotnej energii naszej nie służył i nie służy cały szereg pisarzy wczorajszych i dzisiejszych, jak: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Asnyk, Konopnicka, Reymont—czyż nie odzwierciadlają oni także tragicznej męki pokoleń współczesnych, pozbawionych pełni kulturalnego i cywilizowanego rozwoju?

Jestto rzeczą naturalną że społeczeństwo, którego byt jest zagrożonym, na którego całość i mienie czyhają z dwu stron apetyty nacyonalistyczne, skupia się w sobie, szuka podpory w poczuciu swojskości, w całości gniazd własnych, jak lwica, broniąca w legowisku swego pomiotu. Tymczasem ów entuzyasta, o którym pisze prof. Zdziechowski, urąga temu, że wywłaszczają nas w Poznańskim, że cierpimy dotkliwie z powodu zamachów na nasz stan posiadania—gdy przeciwnie, Rosya cierpi inaczej, wznosi się na wyżyny niedostępne dla innych narodów. „Cierpienie jej jest metafizyczne. To cierpienia ducha, który wyzwolił siebie z formuł moralnych, szuka prawdy nie dla Rosyan lub Polaków, nie dla Piotra albo Pawła — ale dla człowieka w absolutnem znaczeniu tego wyrazu, szuka Boga, *a widzi śmierć*."

A do czego dochodzi w tem szukaniu cały legion pisarzy najnowszych, których p. Zakrzewski Aleksander wychwala i podnosi, jako wyobrazicieli takich wyżyn i wzlotów, jakich współczesna Europa nie jest jeszcze w stanie pojąć ani ocenić?

Te przodujące umysły uciekają do „Podpolja", do jakichś jaskiń podziemnych, gdzie nie sięgają promienie światła. Tam się kryje według nich dusza rosyjska, zapatrzona w wieczność, jej ból, jej tęsknota,

tam jest „nowy świat, który się rodzi z tej tęsknoty, świat, w którym *zgasły wszystkie złudzenia*". Ten ból duszy rosyjskiej jest tak wielki, że ratując się od niego „człowiek poczyna się kochać aż do *namiętności w zniszczeniu i chaosie*". Na tej drodze cały szereg wybitnych pisarzy dochodzi do takich rezultatów, że jedni z nich nie widzą dni ani poranków *tylko noce* inni nie znajdują żadnej ucieczki od istnienia, które jest radykalnie złem, „rozbijaniem głowy o ścianę i wiekuistem więzieniem". Inni znowu poetyzują w rozkosznej perwersyi szaleństwo zwierzęcych pierwiastków natury ludzkiej, albo układają „hymny na cześć potworności, zniszczenia, szału chaosu i mroku".

W przeciwieństwie do tej gromadki chwalców rozpaczy i apostołów rozszalałego po barbarzyńsku pesymizmu T. Ardow, jeden z felietonistów współczesnych (którego cytuje prof. Zdziechowski) — powiada wyraźnie, że „cnoty w Rosyi nie lubią". „Cynicznie wyśmiewamy, pisze on, wszystko co dla innych narodów jest święte. Wszystko, co jest określone, prawdziwe, możliwe do wypełnienia, wszystko, co jest ładem życia, my odrzucamy, jako marność *(poszłost')*"...

Nie cytuję ustępów najbardziej jaskrawych, w których pisarz ten daje charakterystykę pewnych stron mistycyzmu współczesnego, „tonącego w orgiach zezwierzęcenia i rozpusty"...

„Taką to duchową strawę chłoną pewne odłamy młodzieży polskiej". Co więcej, nietylko chłoną—ale pod jej wpływem stają się chwalcami zgnilizny i rozkładu, nabierają niechęci lub pogardy do naszych narodowych dążeń, identyfikują sprawę polską z najskrajniejszem zacofaniem i ciemnotą reakcyi.

Artykuł prof. Zdziechowskiego ma tem większą doniosłość, że autor nie jest nacyonalistą w ciasnem znaczeniu tego wyrazu, ale w całym szeregu cennych prac swoich dąży do utrzymania związku pomiędzy umysłowością polską a prądami ideowemi, nurtującemi w świecie słowiańskim.

Pesymizm rosyjski, rozpaczliwy, namiętny i głęboki w swych szamotaniach, potężny nawet w głosach rozpaczy, jest także znamiennym objawem rozczarowania i przygnębienia umysłów, które w ostatnich ruchach rewolucyjnych widziały zorzę odrodzenia, a w doktrynach przewrotowych uznawały jakąś potęgę nieomylną, uniwersalny lek na bóle świata.

Wiemy z doświadczenia, jak fatalne wyniki w naszych ostatnich fermentach wydały, doktryny—obce duchowi polskiemu, negujące zapamiętale najdroższe nasze uczucia i najżywotniejsze postulaty. Przekonaliśmy się nieraz, że teoretycy liberalizmu i postępu rosyjskiego niemają odczucia ani zrozumienia dla elementarnych potrzeb i najbardziej uprawnionych dążeń społeczeństwa polskiego.

Jaka z tego konkluzya? Taka, że powinniśmy, o ile można, ochraniać młodzież naszą od tych wpływów trujących. Ubóstwienie śmierci i nieskończoność rozpaczy to są chmury, które nam przesłaniają jasny pogląd na zadania pracy wytrwałej pokojowej, na dążenia, może według owych metafizyków znikome i marne — ale dla nas doniosłe, żywotne i uzdrawiające. Nie roztapianie się w bezmiarze wszechludzkiej niedoli—ale religia pracy, czynu i miłości dla rodzinnego zagona, poczucie serdecznej spójni z narodem, dają młodzieży naszej polot i energię, wiarę w przyszłość i ukochanie słonecznej strony życia.

W naszem położeniu jest nieodzowną potrzebą, aby młode pokolenia utrzymywały związek żywotny z rodziną i domem, które są ostoją polskości, ogniskami żywej siły i moralnego zdrowia.

Niechaj ojcowie i opiekunowie nasi nie pchają dla karyery młodzieży na wschód. Niech ta młodzież nie dostaje się w atmosferę wrogą dla cywilizacyi polskiej i zachodniej. W pogoni za chlebem niech nie ulega ona umysłowej zarazie, wchłaniając miazmaty rozkładu, przejmując się metafizyką wszech—bólu i pogardy dla życia, której odwrotnym biegunem w rzeczywistości jest kult brutalnej siły i wiara we wszechmoc rubla!

R.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Ponieważ Tomek albo się gapił na okolicę, albo czytał romanse, kupowane po dworcach, albo spał—więc pan Feliks, nie mając uprzejmego partnera do rozmowy—ciągle coś notował i pisał—a raczej zasmarowywał całe kolumny cyfr—przypuszczalnemi sumami spadku i ich użycia. Płynął w morzu planów i projektów. Czasem, z pod oka, syn mu rzucał drwiące spojrzenie, ale uwag nie robił, znajdując—że: „lepiej starego głaskać—jak ma mieć monetę". I tak pewnego popołudnia stanęli w Nicei. Pan Feliks gotów był wprost jechać pod wskazany w gazecie adres—ale Tomek go przekonał, że ulokowali się w hotelu i dopiero stamtąd ruszyli na poszukiwania.

Dorożkarz pokręcił głową na kurs, zażądał wysokiej ceny—i powiózł ich daleko od zgiełku miasta, pod górę — w coraz węższe ulice. Wreszcie zatrzymał się przed małą willą—bardzo skromnego wyglądu.

Na dole, w kuchni znaleźli właścicielkę—niemłodą, czarną, ordynarnie wyglądającą kobietę, i Tomek zagaił:

— Czy tu u pani mieszkał doktór Gozdawa?

— Tak—ale już nie mieszka.

— Wiem. Umarł. Jesteśmy jego najbliższymi krewnymi. Zaledwieśmy się dowiedzieli o śmierci. Czy może nam pani wskazać jego mieszkanie.

— Zajmował całe piętro. Zapłacił zgóry za pół roku. Właśnie drugi miesiąc się skończył gdy umarł.

— Sam mieszkał?

— Sam, ze służącą. Zacny człowiek. Nawet moje koty go lubiły. Dobrze wyglądał, zdrowo. Zachorował nagle—na zapalenie płuc i tylko tydzień przeleżał. Rozumiem, jak panowie muszą być dotknięci. To był bardzo zacny człowiek. Ale — cóż robić—to nas wszystkich czeka. Gdy już było bardzo źle, doktór, który go leczył, zawiadomił policyę - zaraz po śmierci położono pieczęcie. Chory był do końca przytomny, zadysponował pogrzeb — zostawił pieniądze i mówił, że rodzina się zgłosi.

— Więc mieszkanie całe opieczętowane?

— Tak — z wyjątkiem pokoju służącej.

— Ach, więc ta jeszcze jest. Chcieliśmy ją zobaczyć, dowiedzieć się więcej szczegółów.

— W tej chwili jej niema, poszła na cmentarz—ale niewiele panowie od niej się dowiedzą. To głuchoniema.

— Głuchoniema! powtórzył zdumiony Tomek.

— Tak, i bardzo mało rozwinięta. Ale doktór Gozdawa porozumiewał się z nią doskonale, i była bardzo troskliwą dla niego i widocznie oddaną całem sercem—bo dotąd z rozpaczy jest napół przytomna i całe dnie spędza na grobie. Ot — wraca. Panowie może chcą z nią się tu rozmówić.

Wyszła na chwilę i wróciła, prowadząc za sobą kobietę drobną, czarno ubraną, której coś tłomaczyła, gestykulując z południową żywością.

Gozdawowie ciekawie jej się przyjrzeli.

Miała twarz suchą, bladą, jakby zastygłą, oczy czarne, bardzo smutne i spokojne, w ustach wyraz ogromnego bólu i zaciętości.

Spojrzała na przybyłych obojętnie i zwróciła się do gospodyni, nie rozumiejąc, czego od niej chce. Po dłuższej chwili dopiero skinęła głową, dobyła klucz z kieszeni — i ruchem ręki wskazała, że prosi na górę.

Na piętrze było troje drzwi — dwoje z pieczęciami, jedne wolne, — otworzyła i wprowadziła Gozdawów do swego pokoju.

Nieduży, skromnie umeblowany — z widokiem na góry. Zmrok już zapadał, więc zapaliła lampę—i wskazała Tomkowi leżący na stole arkusz papieru i ołówek, zachęcając, by pisał.

— No, przecie, — dowiemy się tak wszystkiego, ucieszył się pan Feliks. Ale po jakiemu umie. Może polka?

Tomek spytał po polsku, czy dawno służy u doktora.

Kobieta spojrzała na papier—potrząsnęła głową. Powtórzył pytanie po francusku—tedy wzięła ołówek—odpisała nieforemnem pismem: trzy lata. Rozpoczęła się w ten sposób długa i trudna rozmowa. Czytała łatwiej, ale pisała dużo ciężej—widocznie z wysiłkiem—i tylko krótkie odpowiedzi na najprostsze pytania.

Dowiedzieli się, że się nazywa Madame Duval—że jest wdową—że wyrabiała sztuczne kwiaty—że po śmierci męża wpadła w nędzę — że żebrała — aż ją doktór przygarnął.

Z Paryża zjechali do Nicei we wrześniu, doktór praktyką się nie zajmował, wychodził z domu codzień, dokąd i do kogo, nie wie, odwiedzało go w willi paru panów, ale jak się nazywali, nie wie — o rodzinie nigdy nie wspominał, więc gdy zachorował wezwała lekarza, potem było przy chorym trzech kolegów. Chorował tydzień tylko — po śmierci koledzy zajęli się pogrzebem— a urzędnicy opieczętowali mieszkanie.

Doktór, gdy zachorował—dał jej trzy tysiące franków na wydatki—a przed śmiercią jej powiedział, żeby o swój los była spokojną, bo zostawia ją pod opieką swej rodziny. W szufladzie biurka miał zostawić do rodziny list z rozporządzeniem swej woli.

Nazwiska doktorów nie wie, ale gospodyni objaśni.

Na pytania Tomka, co do funduszu, posiadłości w Paryżu i t. p.—odpowiadała, że nic nie wie. Wiedziała tylko, gdzie jest grób — i ofiarowała się ich zaprowadzić.

Ale Gozdawowie byli tego najmniej ciekawi, więc wyczerpawszy wszelkie przedmioty interesujące, zeszli do gospodyni— wzięli adresy doktorów, urzędu i odjechali— spojrzawszy na zamknięte okna mieszkania na piętrze, z żalem, że już dziś tam nie wejdą, nie odczytają testamentu.

— W każdym razie—dobrze, że zostawił rozporządzenie—i że tę babę nam polecił. To dowód, że fundusz nasz, kiedy są legaty! tryumfował pan Feliks.

— Możemy na to conto wpaść na godzinę do kasina w Monte Carlo—i spróbować szczęścia! rzekł Tomek, patrząc na zegarek.

— Sprobuję dotrzeć do doktorów — a ty—jeśli chcesz—możesz tam jechać. Tylko bądź ostrożny,—zgodził się ojciec.

Rozłączyli się tedy na dworcu—i Tomek po północy wrócił zaledwie do hotelu.

(d. c. n.)

„Na świętą górę"...

II.

A więc tak pewnego dnia nad wieczorem, gdy mrok pośpiesznie zapada, wjeżdżamy do miasteczka Hatton'u.

W szarości nasycającej powietrze jeszcze dość wyraźnie bieleje wypukły kark niedużego wołu. Wół bieży raźno, jedno, że droga w dół, a powtóre, że to przecież początek podróży. Dzwoneczkami u szyi podzwania. Niewielki, dwukołowy wózek turkocze.

W miasteczku już światła pozapalane.

Stajemy. Dlaczego? To byłoby lekkomyślne pytanie. Kto poznał wschód chociaż trochę, wie, że to zwykła „procedura" w tych razach.

Nie możemy tak poprostu i pośpiesznie przejechać, jakgdyby się paliło. Byłoby to przecież nieledwie zgwałceniem obyczaju.

Stoimy tedy, a otoczyła nas zaraz gromada ludzi. Z ogromnem zajęciem gadają do woźnicy i między sobą. Boć przy tej sposobności nie załatwić, ale *poruszyć* można niezmiernie wiele najrozmaitszych spraw.

Ty sobie słuchasz cierpliwie, nie rozumiejąc, przez kwadrans, dwadzieścia minut; słuchasz jakoby gwaru żywiołowego, który konieczny, nieunikniony w tem miejscu i w tej chwili.

Wreszcie, gdy uważasz, że dosyć tego dobrego mieli—przynajmniej narazie, z nagłą energią dajesz to do poznania.

Wówczas z chóru wyłania się solo, skierowane do ciebie. Treść wywodów daje się po pewnym trudzie ująć w stwierdzenie, że potrzeba wziąć stąd przewodnika.

„Dlaczego nie w Lascapana?" (u samego podnóża góry).

Znowu gwar. Po upływie pewnego czasu solowa odpowiedź: „W Lascapanie nie znajdzie się, szczególniej po nocy, to jest wioszczyna bardzo mała".

A więc dobrze, niech będzie przewodnik ze sławetnego Hattonu.

Pertraktacye. Gwar. Czas upływa...

Zapytanie solo: „Czy „lady" życzy sobie takiego, któryby po tamilsku mówił?"

„Nie; z jakiej racyi mam sobie życzyć takiego, któryby"... i t. d.

Gwar, to znaczy ciąg pertraktacyi. A czas, według naszych, pożałowania godnych, przesądów, nie stoi... Bo tutaj umysły ludzkie wzniosły się całkowicie ponad to złudne pojęcie czasu.

Przewodnik znalazł się przecie; rzec-by można, wynurzył się z chaosu w postaci chudego młodzieńca z twarzą przebiegłą, odzianego w kaftan podarty i ongi białą spódnicę (comboy).

Zapłata już umówiona.

Teraz sprawa latarni.

„Latarnia koniecznie potrzebna?"

— „Tak".

Aliści nietylko, że jej niema, ale wogóle nie otwierają się żadne ku jej uzyskaniu widoki. Zupełny zastój, choć swoją drogą cała gromada ludzi wkoło nas ciągle gada.

Wtedy należy „sfabrykować" na chwilę wybuch wielkiego gniewu.

Oczywiście, śmiejemy się w duszy, ale na zewnątrz tak to wyglądać musi, że jeśli tutaj, natychmiast, nieledwie w mgnieniu oka wszystko się nie ułoży, wracamy do hotelu i już nic wiedzieć nie chcemy o przewodniku i o latarni, o świętej górze i o białym wole.

Poskutkowało. Latarnia już jest i możnaby wyruszyć bez przeszkody. Tylko, że woźnica nasz zniknął. Powiadają, że poszedł najeść się ryżu. Ano, jeżeli poczuł się znagła przy apetycie.

Jednakże — chociaż właściwie czas nie istnieje, do Maskaliya i Lascapana jest mil ang. 14—dla wołu dużo, stamtąd liczą mil 8, a trzeba przed wschodem słońca być na szczycie...

Szeroki gościniec bity i doskonały, jak wszystkie tutaj drogi. Z początku okolice gęsto zabudowane; o parę mil za Hattonem ciągnie się miasteczko Dickoya z dużą fabryką herbaty. Bazary, czyli rzędy sklepików, jeszcze pootwierane. Nieledwie w każdym z takich sklepików sprzedają żywność i napoje. Widać nawet tu i owdzie coś podobnego do dużych samowarów. Ludzi pełno, zgiełk ustawiczny głosów. Godzina przednocna odpoczynku i zabawy.

Za miasteczkiem na drodze jeszcze gromadki przechodniów i cały szereg wielkich wozów. Tutaj bo cała miejscowość jest właściwie jedną ogromną plantacyą herbacianą, przeto ruch ciągły na kolej i z kolei.

Gdy taki wóz jest przed tobą, w ciemności zdaleka widzisz narazie tylko światełko. To duża latarnia, która kołysze się uczepiona pod dyszlem u nasady.

Bliżej kształt się zarysowuje: Wasąg na dwu kołach ogromnych i przed nim wysoka buda pleciona z liści palmowych. Stąpają pomalutku, senliwie dwa rosłe woły z olbrzymiemi w tył odgiętemi rogami. Poganiacz do pasa nagi przy dyszlu idzie.

Jazda końmi na Ceylonie należy do rzeczy rzadkich. Pospolicie spotyka się to, coby

można nazwać krańcami w dziedzinie lokomocyi, a mianowicie woły — i samochody.

Oto i teraz wymija nas samochód ze swędem i hukiem.

Przeleciał i już gdzieś na zakręcie tam w dole migocą latarnie błyskiem czerwonym, jak dwoje wściekłych oczu.

Więcej ich dziś nie spotkamy, dzięki spóźnionej porze.

Jest całkiem ciemno. Biały wołek u wózka niewyraźnie majaczy, dzwoneczki dzwonią.

Około godziny dziesiątej księżyc wschodzi. Jest za nami, więc nie dostrzegliśmy wstępowania, ale powietrze srebrzystością nasiąkło i oto rozwidnia się tak przecudownie, jakgdyby kształty rodziły się nagle z ciemności dotychczasowej, wywoływane twórczą wolą.

A więc to, że gościniec tu bieży ponad krawędzią, i że tam w głębi majaczy senna dolina, a na brzegu przeciwnym, na prawo, widoczne zarysy gór.

Ze strony lewej falistość bliższych grzbietów i szczytów, i oto patrzymy, wznosi się ten, od wszystkich odmienny, skalisty trójkąt Adama.

Na drodze cicho; przechodniów już wcale niema, tylko wóz można czasem wyminąć, kołyszący się ciężko za krokiem drzemiących wołów.

Przejeżdżamy uśpioną wieś Maskaliya. Tu pozostają wół, wózek i woźnica w spódnicy. Jest jedenasta godzina.

Jeszcze mały kawałek gościńcem a brzegiem lasu do Lascapany. Miesiąc świeci teraz tak jasno, że zabranie latarni wydaje się głupstwem wierutnem, lecz to się potem obaczy.

Las cicho szumi po naszej lewej ręce na górskim stoku. Miejscami szumi po stronach obu. W jednem z takich miejsc most na strumieniu, wązki i długi. Strumień u początku swojego musiał być oczywiście potokiem po kamieniach zgiełkliwym, ale tutaj w tym punkcie już się rozlał taśmą szeroką, całkiem spokojną, a w tej cudownej chwili tak nasiąkniętą światłem księżyca, że się poprostu płynnem srebrem wydaje.

Ściany wzgórz nachyliły się ku stworzeniu wąwozu, ponad którym jeszcze w oddali ta święta, trójkątna, dziwna skała.

Noc staje się coraz bardziej bajeczna.

(d. n).

Jadwiga Marcinowska.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej i Lucyny Kotarbińskiej.

PIĄTY LIST HELI.

17 sierpnia 1909 r.

Dobry sobie Walek! Pyta: „Co ma robić z takiemi miejskiemi pannami?".—Co ma robić? Może w której z nich się zakochać? I pewno już się zakochał w „młodem, cichem dziewczątku", które mu podniosło scyzoryk. To albo gąska, albo wyrafinowana kokietka. Widząc, że ma do czynienia z naturą słabą, chce dobrocią i potulnością ją ujarzmić. Wolę już nawet tamte. Przynajmniej zastanawiają się nad nicością istnienia, a ona pewno o niczem nie myśli, tylko o przypodobaniu się mężczyznom. W listach do mnie Walek nie wspomina o niej wcale. Najlepszy dowód, że zarzuconą wędkę połknął.

Tak, mężczyźni są bajecznie głupi.

Albo to, naprzykład: „on nie wie jaką oznaczyć cenę za lekcye dodatkowe". On wogóle nic nie wie—ciągle się pyta, a koniec końców zrobi po swojemu; to jest głupstwo. Nie zdarzało się, żeby mojej rady posłuchał, choć radzi się o wszystko i niby wszystko o sobie mówi, a zawsze ma jakiś sekret. Już mi się to sprzykrzyło... Jeżeli nie ma do mnie zaufania, to niech szuka innej powiernicy. Znajdzie łatwo—a może już znalazł. Ciche dziewczątko oplącze go, omota i poprowadzi, gdzie zechce — pewno do ołtarza.

Brzydka, popychadło, więc sobie myśli: „Dobry i Walek". A niech się pobierają! Tylko mnie dajcie pokój. Ja nie umiem mówić biało, a myśleć czarno—i dlatego nie potrafię nikogo prowadzić na pasku, nawet takiego ślamazarę. Kiedyż ta „kondycya" upływa? Pytam Panią, bo do niego już pisywać nie będę — a jeśli napiszę, to nieprędko. Niech go jednak Pani nie opuszcza. On potrzebuje mądrej opieki, a bądź co bądź, nie chciałabym, żeby zginął marnie. Za dobra jestem, że tyle o nim piszę. Nie warto. Zraziłam się wogóle do ludzi. Jak najmniej z nimi się zadawać, to jedyny sposób, żeby się nie zrazić do nikogo, bo zawód jest na końcu każdej bliższej znajomości...

...I czy ja doprawdy jestem tak dalece ordynarną? Źle wychowaną? Rzucono mi to w oczy brutalnie. Sama nieraz tak mówiłam o sobie; ale co innego mówić, a co innego usłyszeć. Mój ostatni list do Pani pisałam pod wpływem tego zarzutu. Właściwie to nie był zarzut — raczej postąpienie ze mną takie, jak gdybym była...

Zanadto jestem nowoczesna, aby to uważać za zniewagę. A jednak oburzyłam się na razie... Potem dopiero zaczęłam w siebie wnikać. Rezultatem najbliższym był list do Pani, Dalszym —uznanie, że i ja zawiniłam: nieznajomością ludzi, sądzeniem ich według siebie, to jest z wysokiego stanowiska. Zanadto jestem inteligentną, żeby móc być chytrą, podejrzliwą. To dobre dla takiej słodkiej dzieweczki, to też jej nic podobnego nie spotka. Ona nie ma rozmachu, nie puściłaby się nigdy na nocne wycieczki, i ręczę, że nawet w górach, w obliczu najcudowniejszej natury, myśli o tem tylko, żeby — stawiać nogi w trzeciej pozycyi. Prawda, wykradaliśmy się nocami do parku, a potem nawet do lasu. Ale czy mogłam przypuszczać, że to się tak skończy...

Stało się to nawet w biały dzień... Gancwolówna zniknęła z Bardzkim, Jarocki został ze mną. Leżeliśmy na trawie, dosyć daleko od siebie. Wtem on przysuwa się i powiada:

— Trzeba było sobie znaleźć innego... partnera. Ja... dalej nie pójdę.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

— Co to znaczy?—spytałam, odczuwając obelgę, zanim ją zrozumiałam.

— Co to znaczy i—o co chodzi, wiemy... oboje—rzekł zuchwale.

— Ja nic nie wiem!—zawołałam, zrywając się.

— Nic? Trudno chyba więcej.

— *To* wiem teraz, że pan jest źle wychowany.

— Paradne!—zawołał, wybuchając śmiechem. — Pani chce wdrażać w tajniki dobrego wychowania! Pani!

— Zdaje się, że *nawet* odemnie mógłby się pan wiele nauczyć, a przedewszystkiem tego, że się nie ubliża kobiecie...

— Takiej, która na to nie zasługuje.

— To jest właśnie, takiej jak ja.

Wszystko we mnie wrzało. Chciałam mu rzucić w twarz, że jest łotr, nikczemnik. Lepiej, że się wstrzymałam — bo i to są słowa staroświeckie.

— Ubliżać!—podchwycił ze drwinką. — Pani się tak wyraża! — To było dobre dla naszych babek, ale nie dziś. Odrzuciłyście już stare przesądy, i stare pojęcia o *szacunku*, należnym kobiecie.

— Nie zrobiłam nic takiego, coby mi odejmowało prawo do szacunku.

Jego szydercze oczy spotkały się z mojemi i—zdziwiły się... naprzód z niedowierzaniem, potem z lękiem.

Widziały w moich—pogardę.

Spuścił głowę...

— Czemuż pani zadawała się z tamtą?— bąknął nieśmiało.

Teraz dopiero zrozumiałam—*o co chodzi...*

Więc.. on ma mnie za... Objaśnić go? Tłomaczyć się? Nigdy. Niech myśli, co chce.

Odwróciłam się i odeszłam.

I to była tortura. Iść dumnie, spokojnie, kiedy dusza wyje, kiedy uginają się nogi i chciałoby się gryźć ziemię, jak zwierzę zranione!

Oj! ludzie! ludzie! Jakie to stado! I choć się wie... niby wszystko—Cóż to jest?

...Uświadomienie! Można znać proces fizyologiczny, a nie wiedzieć, że tajemnice natury nurzane bywają w błocie... Dwa tygodnie chodziłam z tą bandą. Śmiałam się, dokazywałam i nie spostrzegłam—brudu.

Że tamta—Gancwolówna—nie zupełnie taka jak ja, to widziałam, alem sobie mówiła: „Inne wychowanie, otoczenie".

Nie tylko *to* było inne. Teraz dopiero przypominam sobie różne szczegóły...

I on mnie brał za taką samą! Czy miał prawo?

Kiedy się nad tem zastanawiam, widzę, że—mógł się omylić. Bo jednak z początku powstrzymywał mnie od tych wycieczek.

— Lepiejby pani spać poszła!

Szkoda, że nie poszłam—że nie chodziłam codzień spać o dziewiątej, zamiast się błąkać po lesie. Zdawało mi się, że on tchórzy przed Starym Smokiem, że jest niedołęgą. A on—poprostu chciał mnie szanować.

...Nienawidzę go — ale czy mam prawo nim gardzić?

Po Bruderschafcie spostrzegłam, że Bardzki zanadto sobie pozwala z Gancwolówną — obejmował ją, a nawet raz... Ale nie moją rzeczą ich obmawiać—bądź co bądź, postępując tak w mojej obecności, liczyli na moją dyskrecyę. Co było, to było, dość, że brałam to na karb zwyczajów koleżeńskich w Rosyi.

Jarocki zachowywał się wobec mnie swobodnie, ale zupełnie przyzwoicie; potem dopiero—po jednej wycieczce do lasu .. zaczął mnie traktować z lekceważeniem, więc przestałam z nimi chodzić.

Tego dnia właśnie, kiedy mnie to spotkało, przyszła do mnie Gancwolówna z wymówkami: że robię arystokratkę, że wstydzę się z nią zadawać teraz, kiedy przyjechała „publika dystyngowana“.

Na lep demokratyzmu zawsze pójdę, więc i wtedy poszłam z nimi. Nie rozumiem, co jej na mojem towarzystwie zależało. Wszak nie potrzebuje „przyzwoitki“. Gdy się to stało, zaraz tego samego dnia chciałam odjeżdżać. Oznajmiłam to dyrektorowi.

— Dlaczego?—spytał—świdrując oczami.

Zaczerwieniłam się i milczałam, choć miałam przygotowaną odpowiedź.

Nie czekał na nią wcale i nie uwierzyłby w list wzywający mnie do domu. Wyświdrował prawdę z mojej twarzy zmieszanej. Choć ust nie otworzyłam, tak przemówił, jak gdybym mu powiedziała wszystko.

— Widzisz pani—rzekł— co to zadawać się z hołotą. Ale bądź spokojna—tej pary „studenckiej“ już nie zobaczysz. Na moje *uprzejme* zaproszenie opuszczają Linów—na zawsze. Znam się na ludziach. Wiem, że choć weszłaś między wrony, sama wroną nie jesteś. Ani pośmieciuszką. Inaczej, tobym i ciebie wyprosił...

— A czemu mnie pan nie ostrzegł? — zawołałam.

— Dotychczas miałem tylko poszlaki, nie dowody. A zresztą — czy ostrzeżenie by pomogło? Uważałabyś ich za pokrzywdzonych i nie odstąpiłabyś ich za nic.

...Jak on naprawdę zna ludzi!

— Jestem despota—mówił dalej—nie pozwalam pacyentom szkodzić sobie na zdrowiu, bo to mój obowiązek, ale ten rozum mam, że się w inne rady nie wdaję, bo rady w zakresie duszy—są dobre tylko dla tych, którzy je dają. Młodzi nie słuchali nigdy starszych—na słowo. Muszą się przekonać sami. Mój synek, będąc małym, wyciągał ręce do lampy. Tłomaczyli mu, że nie *można*. On swoje. „A dajcież mu pokój — zawołałem kiedyś. Żona, truchlejąc w duszy, patrzyła, jak paluszkami chwycił rozpalone szkiełko.

— *Pazi!*—krzyknął nagle i oderwał rączkę.

— Na szkle pozostało trochę skóry, ale odtąd już palącej lampy nie ruszał. — Każdy młody powinien sam się przekonać, że życie „*pazi*“. Inaczej rozumu nie nabierze. Ot, już i pani trochę nabrała.

Siedzę teraz obok niego przy jadalnym stole. Dysputujemy zawzięcie. Pozwala mi mieć swoje zdanie—co u niego jest dowodem wielkiej łaski.

Jarocki został. Jada przy innym stole. Probował mi się kłaniać—udałam, że nie widzę. Patrzę na niego białemi oczami, „jak na puste powietrze“.

Tyle słów o tej przykrej sprawie.

Trzeba już kończyć, ale wpierw zaprotestuję przeciwko temu, co Pani napisała o: zawsze i nigdy. Tylko człowiek zepsuty może je wykreślić ze swego słownika.

Nie wierzę, żeby życie mogło stępić znacznie tych słów w sercu szlachetnem, bo przecież wiem, że *nigdy* nie splamię się fałszem, obłudą, że *zawsze* będę wierną przyjaźni, danemu słowu, że *zawsze* kochać będę babcię — do grobu i po za grobem.

Niech pani nie stara się nawet obalić we mnie tej wiary. A o wiadomości *bardzo* proszę.

Czy Walek zdecydował się: co ma zrobić ze słodką panienką i z lekcyami dodatkowemi?

Hela.

Zapomniałam jeszcze jedno: mogę chyba ręczyć, że *nigdy* nie pogodzę się z Romanem Jarockim.

MOŻE SIĘ ZNAJDZIE.

Nasza dobroczynność.—Łatwiej o rubla—niż o człowieka.—Wiecznie ci sami ludzie w służbie społecznej.— Ich sprawność.—Czy niema więcej ludzi chętnych do ofiarowania czasu na usługi pracy społecznej?

Dobroczynność nasza wogóle jest znana i uznana. Gdy kto zaprojektuje założenie jakiejś instytucyi użyteczności publicznej, utworzenie jakiegoś związku, a umie się *wziąć* do kółka, w którem się obraca, każdy chętnie czy niechętnie sięgnie po grosz i złoży go na ręce projektodawcy.

O dobroczynności naszej i gotowości do niesienia ofiar wiedzą oddawna cudzoziemcy,— niedługo też obok: „wesoły, jak polak“, — rozrzutny, jak polak“ i... „lekkomyślny, jak polak“,— powstanie jeszcze porównanie: „dobroczynny, jak polak“.

Przymiot to bardzo piękny i doprawdy zasługujemy na niego.

Ale między dobroczynnością a spełnianiem jej jest przestrzeń ogromna.

W tej przestrzeni mieści się od niedawna błąkający frazes:

— „Łatwiej o rubla, niż o człowieka“.

A to wcale nie dlatego, żeby rubel miał tak małą wartość, albo zdobycie go było tak łatwe, boć każdy wie, ile trudu ów marny napozór rubelek kosztuje — jeno, że wartość *człowieka* jest tak wielka.

Ba, i jak wielka.

Masz oto nieboraku w garści potrzebny kapitalik na założenie fabryczki czy też jakiejś instytucyi użyteczności publicznej; uszczęśliwiony jesteś z posiadania funduszu, aleć przecie sam nie dźwigniesz onej instytucyi.

Nie poprowadzisz też fabryki, choćbyś był bajecznym Tytanem lub geniuszem á la Napoleon I albo i samym Napoleonem. Oglądasz się na wszystkie strony, robisz przegląd w myśli wszystkich swoich znajomych,—nie!

Ten jest już zapracowany po same uszy,— tamten nic nie robi—bo nie potrzebuje, — inny poczciwy człowiek, wziąłby się może do roboty, ale nie umie,—tamten, ile razy wziął się do czego, popsuł, lub utknął w drodze, inny wyjeżdża jutro za granicę.

No, i niema człowieka!

— Ah, bo źle szukałem; szukałem tylko między mężczyznami, a przecież są kobiety — pomyślał ów szukający.

— Tak, są kobiety, które dziś rzeczywiście rządzą nietylko nami ale i światem. Berło swoje trzymają silnie i rządzić umieją... ba, i pracować umieją... i dzielne są, i niezmordowane—myślał dalej.

Skłania głowę z uznaniem i pełen najlepszych myśli wychodzi.

Spotyka p. Benignę śpieszącą z teczką napełnioną nutami.

Składa jej wdzięczny ukłon, zawraca w jej stronę i rzecz swoją wykłada.

P. Benigna słucha go, mruga inteligentnie czarnemi oczkami, ale gdy dobiegł do końca swego opowiadania i rzekł:

— Pani mi dopomoże...

— Ja?—ależ skądżebym wzięła czasu! — wykrzykuje, podaje rękę na pożegnanie i wbiega szybko do bramy, żeby się nie spóźnić na lekcyę.

Tęż samą odpowiedź otrzymuje od wielu nauczycielek, buhalterek i wogóle na rozmaitych polach pracujących kobiet.

Rzeczywiście, są one tak zajęte, tyle mają już stowarzyszeń do obsługi, tyle posiedzeń, że gdyby dzień, nie zaś doba, miał 24 godzin, jeszczeby wszystkiemu nie podołały.

Ach, bo źle się udałem,—to są rzeczywiście zapracowane istoty; trudno wymagać, żeby jeszcze poświęcały czas dla nowej instytucyi użyteczności publicznej.

— Są przecież osoby, nie potrzebujące pracować dla chleba.

Idzie więc do pani A.

Z największą przyjemnością,—mówi dama, wysłuchawszy całego wywodu,—ale co ja właściwie mam robić?

Znów wykład.

— Komitet,—dobrze, — ale ja już zasiadam w trzech komitetach,—mam dyżury w czterech instytucyach, — nie mogę więc nowych obowiązków przyjmować.

Niezrażony założyciel czy projektodawca obchodzi tak wszystkie swoje znajome damy.

Wszędzie spotyka go prawie toż samo.

Znalazł wreszcie.

Znalazł wśród najbardziej zajętych, wśród najwięcej oddanych pracy społecznej i podniesieniu bytu narodowego grono chętnych osób.

Pierwsze posiedzenie.

Pan B. spóźnił się o kwadrans, bo właśnie miał sesyę w innej instytucyi, również użyteczności publicznej; pani C. przyszła w pół godziny po naznaczonym terminie, bo kończyła się narada w jakimś związku; panna D. spóźniła się o całe 3 kwadranse, bo czytała referat na posiedzeniu poprzedniem,—pan E. przybył później o całą godzinę, śpiesząc z jakiegoś posiedzenia, które się przeciągnęło.

I tak dalej i dalej.

Dość że posiedzenie owej instytucyi użyteczności publicznej przeciągnęło się do późnej

nocy. Członkowie jej z założycielem na czele wracali do siebie kwaśni i znużeni nad wyraz. Bramę zastali zamkniętą;—stróż zaspany długo nie mógł klucza w zamek włożyć, wreszcie udało mu się i odszedł mrucząc, coś niechętnie po otrzymaniu dychacza.

Na schodach ciemności.

Dwie zapałki nie rozświetliły onych, trzecia wypadła z pudełka. Do drzwi swego mieszkania musiałeś, nieszczęśliwy członku nowej instytucyi, dobierać się po omacku. Domownicy, jeżeliś ich miał, przerażeni cichem stąpaniem, chwytali już za brauning, przypomniawszy sobie napad, jaki miał miejsce w sąsiednim domu ubiegłej nocy.

Przekonawszy się, że jesteś prawowitym posiadaczem $^{1}/_{10}$ mieszkania, posłali cię w duszy do papy belzebuba za sen przerwany i chrapnęli.

Ty zaś *członku* wracający z posiedzenia, zasypiając, widziałeś już gasnące gwiazdy na firmamencie niebieskim i pierwsze brzaski wschodzącej zórzy.

Słońce nie chciało wstrzymać ani na chwilę swoich promieni, domownicy gwaru dobrze wyspanych ludzi, a oczekujące przymusowe zajęcie *dla chleba* wołało najkonieczniejszą koniecznością.

I tak z dnia na dzień codziennie.

Czemu?

Bo jesteś osobnikiem, rozumiejącym obowiązki pracy społecznej, nie jesteś samolubem,—słowem, jesteś *człowiekiem.* Czyż niema już więcej ludzi nad tę garść pracującą?

Są,—ale niema *człowieka.*

Ludzie zamożni, bogaci, nie potrzebując pracować dla chleba, tak utonęli w małostkach swego życia, tak nie rozumieją, co to jest poświęcić choćby najmniejszą przyjemność dla dobra ogółu, tak mają zatkane uszy bawełną egoizmu, a oczy zasłonięte czarnem sobkostwem, że nie widzą i nie słyszą nic, co się koło nich dzieje.

Toż samo, co w wielkich miastach, dzieje się i w mniejszych,—toż samo i na wsi.

Jedni pracują nad miarę, nad siły,—inni drzemią w najzupełniejszej bezczynności lub kręcą się w kółku osobistych interesów, nie chcąc znaleźć chwilki dla spraw społecznych.

Poczekajmy jednak. — Wśród ogólnego rozbudzenia z pomiędzy tych setek *ludzi* może się znajdzie i niejeden *człowiek.*

Podkowa.

Dopuszczenie kobiet na uniwersytet w Tomsku.

Najwyżej zatwierdzony został dziennik rady ministrów o tymczasowem, poczynając od r. 1913, pozwoleniu przyjmowania na wolne wakanse wydziału lekarskiego w uniwersytecie tomskim mieszkanek Syberyi wyznań chrześciańskich.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

P. Marya Kłosowska z Płaz w Galicyi, potwierdzając wszystkie postulaty naszej odezwy do kobiet polskich, w sprawie stroju bez zbytku, kładzie ogromny nacisk na stworzenie pracowni strojów, opartej na zużytkowaniu materyałów swojskich i ubrań z pewną cechą narodową, miejscową. Nawołuje też do składek, któreby Związkowi dały trwałą moc egzystencyi. (Składki, z chwilą zatwierdzenia Związku przez władze, będziemy chętnie propagowali. Przyp. Red.).

P. Teresie Mazurkiewiczowej ze Stal w Galicyi. Niezmiernie wdzięczni jesteśmy za list pełen treści. Ma Pani zupełną słuszność, że wymiana zdań z Redakcyą dla obu stron przynosi korzyści. Dlatego na korespondencyę kładziemy duży nacisk. Dlatego każdy list witamy, jak głos pośredniego współpracownika. Pochwały Sz. Pani cieszą nas, ale i zobowiązują i dlatego, list Sz. Pani chowamy w rzędzie tych, które nam są wskaźnikami w pracy.

Mrówka, która za nic nie chce nas upoważnić do zdrady incognita — sama ma zamiar podziękować Sz Pani za wysoce pochlebne dla niej słowa. I tylko to powiedziała, że już pobiegła zbierać ziarnka—aby, według zdania Pani, istotnie „zawsze coś mądrego i poczciwego“ napisać.

Wyjaśnienia, które winniśmy na treść części listu Sz. Pani, damy w innej rubryce. Tu powracamy do ankiety o modzie:

1) Moda na ogół mało mnie obchodzi, o ile mieszkam w mieście o tyle wtedy dbam, żeby nie wyglądać, jak „dama z prowincyi“.

2) Co do ubierania dzieci—uważam, że wpływu pensyi nie należy przecenić. Co jednak według mego zdania powinno być wprowadzone, to mundury dla nauczycielek i dam klasowych. Pamiętam doskonale taki fakt z moich wspomnień. Doskonale wiedziałyśmy, że jeżeli nauczyciel L. będzie miał lekcyę — to nauczycielka J. będzie miała różową bluzkę... Bo te kozy-pensyonarki, to już małe „kobietki“, w gromadzie chytre i przebiegłe.

Domy dopiero robią z nich obywatelki lub Tuśki i Dulskie...

3) pracownie z ubraniami samodziałowemi są niezmiernie potrzebne oraz wprowadzenie zwyczaju dodawania skrawków do ubrań gotowych... na czarną godzinę... łatania.

4) służącym nie warto dawać ubrania. Mało to sobie cenią. Natomiast ja obrałam sobie jedną rodzinę z dziećmi i z radością słyszałam, kiedy moja Rochowa mówiła: czworo posłałam rano do ochrony i wszystkie są ciepło ubrane, a tylko tyle, że igła i nici mnie kosztują.

5) Codzienne ubranie powinno nas odziewać, nie stroić, przyczem konieczny fartuch. Materyały winno się wybierać dobre, nie niszczące się łatwo. Samodziały wełniane wydają mi się b. praktyczne, natomiast mało praktyczne płócienka, które się gniotą.

6) Nie wchodzę w szczegóły ubrań innych zawodów. *Ochroniarka* powinna nosić suknię do kostek, bez gorsetu, fartuch z nieb. płótna lub granatowy, jak pszczelarki. Fartuch duży z rękawami i trochę obcisły, bo się mniej brudzi. Żadnych loków, postiszów, pudru i t. p.

P. Zofia Karaśnicka z Ziemkowic—dusza należąc do „Związku, przysyła nam 3 rb., stwierdzając radość z podjęcia nowej inicyatywy.

P. M. Kisielnicka. (Czy Sz. Pani odebrała według życzenia numery wysłane Jej do Pułtuska? Przyp. Red).

Najchętniej witamy obietnicę współpracy Sz. Pani. Za słowa: „Szczęść Boże! organowi, mającemu za cel dobra naszych ognisk domowych“—dziękujemy i do Związku imię Pani zapisujemy.

P. Marya Przyborowska z „polskich Folwarków“ mogłaby istotnie mieć urazę, gdybyśmy Jej list pominęli. Nie odebraliśmy—dlatego nie było odpowiedzi.

„Ubieram się skromnie. Propagandę przeciw nadmiernym strojom uważam za pożyteczną. Ubranie odpowiednie dawać służącym— nie uważam za rzecz szkodliwą. Stroje zawodowe jednakowe, to byłoby umundurowanie pozbawione wdzięku. Do Związku proszę mnie zapisać“.

P. Felicya Franke z Łodzi pisze nam: „Jestem młodą, lubię ubierać się ładnie, lecz niewolnicze hołdowanie modzie i orgię wydatków na ten cel—potępiam bezwzględnie. Co myślę o *Modzie?* Bez obrazy tej Pani—nie mogłabym wyrazić się otwarcie. A ulegam jej rozkazom tylko w takiej mierze, aby się nazbyt nie wyróżniać.

Stworzenie pracowni gotowych dobrych ubrań byłoby niezmiernie pożądane. Wpłynęłoby niezawodnie na oszczędność czasu—na wybieranie materyałów, dodatków, przymierzanie i t. p. Obmyślenie ubrania codziennego byłoby także rzeczą nadzwyczaj miłą i pożyteczną, wyswobadzającą od ciągłych walk z modą.

„Naszemu Domowi“ za wszystkie konkursy w sprawach społecznych, ankiety, odezwy, mające zawsze na celu uszlachetnienie kobiety polskiej, za wszystkie chwile jasne, wynikające z czytania „działu odpowiedzi“, prowadzonych pogodnie, z wyrozumiałością i życzliwością dla ludzi—składam hołd“

(Za krzepiące w pracy słowa Redakcya składa Sz. Pani podziękę—oddając list Administracyi o wysłanie żądanych N. N).

Muzeum Przemysłu Ludowego

przy sekcyi artystycznej w Z. Kole Ziemianek.

P. Papieska pracę artystyczną podjętą prowadzi z zapałem. Sekcya zorganizowała nieustający konkurs na kompozycye rysunków stosowanych do przemysłu, opartych na motywach swojskich. A jednocześnie Marya Rodziewicz prosi o nadsyłanie do Sekcyi Artystycznej (Kopernika 14 Z. Koło Ziemianek) modeli, garnków z różnych okolic kraju, jak również okazów sztuki ludowej, jako to: haftów, koronek i t. p., które mają zapoczątkować: *„Muzeum Przemysłu Ludowego“.* Nie wątpimy, że Czytelniczki nasze zechcą przyłożyć swą cegiełkę do pięknej budowy i wyślą nam znamienne okazy ludowej pracy w tym kierunku. Pośrednictwa podejmujemy się chętnie i nie wątpimy, że będziemy mieli co odsyłać do Z. Koła Ziemianek.

M.

Opisy do N-ru 15-go.

N. 1—2. **Kostyum wiosenny i paletot.** Opisy i kroje na arkuszu N. III, fig. 23—34c i N. XI, fig. 77—81.

N. 3. **Kostyum z wełny w kratkę.**

Jako praktyczne codzienne ubranie wiosenne, stale występuje kostyum z wełny w kratkę czarną z białym, który noszą z upodobaniem zarówno młode panienki, jak osoby w średnim wieku. Przybranie stanowi tylko pletnia jedwabna, obejmująca wszystkie brzegi. Kostyum składa się z gładkiej spódnicy i żakietu na podszewce jedwabnej; lewy szew przedni i tylny kryje pletnia, zachodząca do samej góry. Bardzo oryginalny jest krój prawej połowy przodu i prawej połowy pleców, ściętych w ząb, sięgający do szwu bocznego; zapięcie na jeden wielki guzik z galalitu. Rękawy zupełnie gładkie.

N. 4. **Kostyum z odmiennym żakietem.**

Pisaliśmy już poprzednio i powtarzamy, że bardzo modne w wiosennych kostyumach, połączenie dwóch materyałów odmiennych. Rycina 4 przedstawia model z wełny angielskiej w krateczkę wipped cord i z gładkiego sukna. Na spódnicy w cztery bryty, bez podszewki, materyał wzięty jest skośnie; plisy sukienne, wierzchem stebnowane, kryją szwy i odznaczają tunikę. Żakiet sukienny, na jedwabnej podszewce, ma przody i plecy przecięte w całej długości; kołnierzyk wykładany i patka na plecach są z wełny w kratkę.

N. 5. **Czepeczek ranny z główką przemarszczoną.** Krój N. VIII, fig. 47—56.

Wyjdzie 50 c. batystu 100 c. szerokiego; 2 m. 65 cent. koronki 13 c. szerokiej; 2 metry 25 c. wstążki 8 cent. szerokiej.—Denko batystowe, fig. 47, stanowiące podstawę czepeczka, fałduje się z brzegu podług znaczków, zaś pokrycie zwierzchnie denka składa się naprzemian z części koronkowych, fig. 50, 52 i 54, i z części batystowych przymarszczonych z brzegów. Część przednia koronkowa, fig. 48, tworząca rondko budki, podszyta wypustką batystową, kryjącą drucik nadający formę. Karczek tylny, fig. 56, łączy się z batystu i części koronkowej, zaszytej skośnie na rogach; brzeg górny zmarszczony odpowiednio, łączy się z czepeczkiem podług odpowiednich liter. Z boków dodane sute rozety z wstążki, poczem podszywa się denko, fig. 47, stanowiące podstawę.

N. 6. **Czepeczek ranny z batystu haftowanego.** Krój N. IX, fig. 57—61.

Potrzeba 70 cent. batystu haftowanego, 50 c. szerokiego; 50 cent. wszywki do przewlekania $2^1/_2$ c. szerokiej, 55 cent. wszywki koronkowej 3 c. szerokiej; 1 m. 20 c. koronki 14 c. szerokiej, 50 c. wstążki 2 c. szerokiej, 2 metry wstążki 7 c. szerokiej.—Podstawę główki kraje się podług fig. 57, z tiulu sztywnego lub materyi i fałduje z brzegu podług krzyżyków i kropek; z tyłu u dołu wrazie potrzeby można przymarszczyć i połączyć następnie z częścią przednią, dochodzącą do twarzy (fig. 59) i tylną, tworzącą karczek. Podług linii cienkiej łączy się koronkę z wszywką 3 c. szeroką, do drugiego brzegu której przyszywa się denko od 120 przez



N. 1. Kostyum z żakietem z baskiną. Opis i krój N. III. fig. 23—34c. N. 2. Paletot wolny (sac). Opis i krój N. XI, fig. 77—81. N. 3. Kostyum z wełny w kratkę. N. 4. Kostyum z odmiennym żakietem.

119 do 120; wszywkę przewlec wstążką 2 cent. szeroką, a z boków dać kokardy z szerszej wstążki.—Obydwa czepeczki mogą służyć jako modele do kapeluszy ogrodowych.

N. 11—18. **Ubiory sportowe.**

N. 11—12. **Płaszczyk do gier ogrodowych, do powożenia lub jazdy samochodem.**

Stosownie do pory roku letniej czy jesiennej, odrabia się z lżejszego lub grubszego materyału. Model do ryc. 12 był z grubszego norweskiego lodenu. Przody i plecy łączą się krótko odciętemi częściami bocznemi; wszystkie szwy są wierzchem stebnowane; brzegi przednie, jak zwykle, podłożone płótnem i materyałem. Duże guziki z konchy perłowej służą do zapięcia i przybrania.

N. 13. **Ubranie do gry w tennis.**

Bluzka koszulowa, uszyta z wełny lub materyału bawełnianego do prania, ozdobiona grupami drobnych zakładek, ma rękawy o jednym szwie, zakończone mankietem wykładanym. Krawatka kolorowa jedwabna. Spódnica w trzy bryty zachodzi brzegami bocznemi wystającemi na bryt przedni; tylny bryt ma lewy brzeg podłożony w fałdę.

N. 14 i 15. **Ubranie do tennisa lub golfa.**

Rycina 14 przedstawia ubranie, złożone ze spódniczki z szewiotu lub sukienka ciemno-zielonego, krajanej w dwa bryty, złączone środkiem przodu podwójnym szwem wierzchem zastebnowanym z tyłu w trzy płaskie fałdy. Długi żakiet formą bluzy może być z trykotu wełnianego, albo, jak na modelu, z wełny w prążki zielone i białe (zwanej golf); brzegi przednie i wykrój szyi objęte listewką z gładkiego zielonego materyału; takież mankiety i klapki u kieszeni. Czapeczka biała z zielonym wykładem.

N. 15. **Ubranie do gier na świeżem powietrzu.**

Bluzka biała z flanelki, wełny do prania lub płócienna, włożona przy spódniczce wełnia-



N. 7. Sukienka plisowana. Opis i krój N. XV, fig. 102—112.



N. 5. Czepeczek ranny lub kapelusz ogrodowy. Krój N. VIII, fig. 47—56.



N. 6. Czepeczek ranny lub kapelusz ogrodowy. Krój N. IX, fig. 57—61.



N. 8. Ubranie ranne. Opis i krój N. XII, fig. 82—89.



N. 9. Kaftanik ranny (matinée). Opis i krój N. XIII, fig. 90—91.



N. 10. Kaftanik ranny, przewiązany kokardami. Opis i krój N. IV, fig 35—36.



N. 11—18. Ubiory sportowe.



N. 19. Suknia fałdowana z karczkiem. Opis i krój N. I, fig. 1—14.

N. 20. Suknia z bluzkowym stanikiem. Opis i krój N. X, fig. 62—76.

nej w kratkę czarną z białym. Przody, przymarszczone do ramiączek, zapinają się pod kontrafałdą podwójną, w której odziergane dwa przecięcia do przewleczenia końców krawatki zielonej jedwabnej *(regate)*. Spódniczka z brytów prostych, złożonych z boków w kontrafałdę zwróconą do spodu, odciętych do szerokiego karczka, zeszytego z boków. zapiętego z tyłu. Patki przyciśnięte rogowemi guzikami. Kapelusz zielony czy biały z miękkiego filcu, albo uszyty ręcznie z oddzielnych kwaterek, z alpagi ciemno-zielonej lub piki białej. Pasek skórzany.

N. 16. Amazonka z żakietem wciętym.

Rycina 16 przedstawia całość jednostajną z czarnego kammgarnu, który można w lecie zastąpić piaskowym *covert coat*, albo przy spódnicy wełnianej dać żakiet z surowego jedwabiu. Amazonka ta służy do jazdy na siodle damskiem, jest więc rozszerzona na kolanie, lecz u dołu liczy zaledwie $2^1/_2$ metra obwodu. Żakiet, wcięty do figury, ma przecięte przody i plecy, tudzież boczki podwójne, a długą baskinę kloszową nie zeszytą środkiem pleców. Pod suknią włożone wązkie majtki z tego samego materyału.

N. 17. Paletot puszczany (sac).

Zamiast obcisłego żakietu do jazdy konno, niektóre osoby wolą paletot puszczany, który można dopasować podług formy zamieszczonej na dzisiejszym arkuszu pod N. X, fig. 77—81, tylko trzeba odpowiednio skrócić formę a rozszerzyć u dołu. Dolne kieszenie z klapkami dane z obydwóch boków, zaś górna kieszonka tylko na lewej połowie przodu.

N. 18. Amazonka formą prinçesse.

Odpowiednia do jazdy siedząc po męsku, uszyta formą prinçesse z ciemno-zielonego, popielatego lub w innym kolorze covert-coat'u, podobna jest do paletota bardzo długiego, wciętego do figury, całego na jedwabnej podszewce. Brzegi przednie, jak zwykle, wykończone na sztywnem płótnie; guziki rogowe. Pod taką amazonkę niezbędne są majtki z tego samego materyału. Buciki wysokie.

N. 19. Suknia fałdowana z karczkiem.
Krój N. I, fig. 1—14.

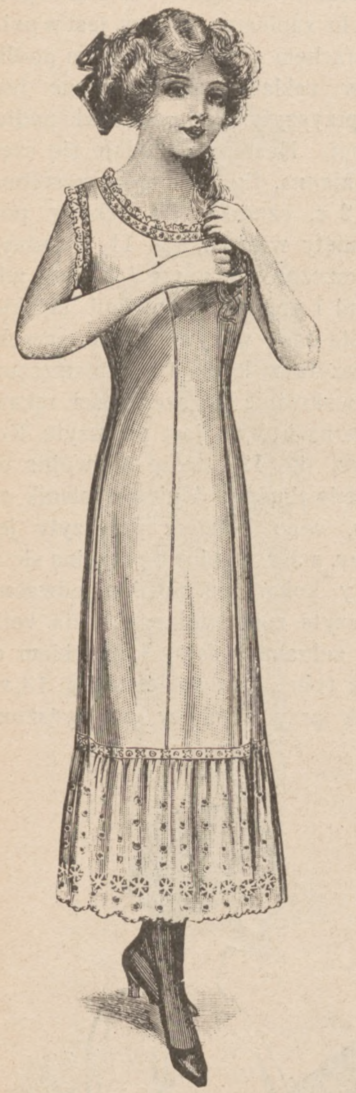
Potrzeba 75 c. sukna 130 c. szerokiego; $4^1/_2$ metra voile 110 c. szerokiego; 30 c. tiulu koronkowego 45 c. szerokiego, 30 c. muślinu jedwabnego 80 c. szerokiego; 1 m. 25 c. wszywki koronkowej 14 c. szerokiej na mankiety.— Spódnica z prostych brytów voile, wymierzonych podług fig. 1, składa się w płaskie fałdy × do •; brzeg zachodzi pod karczek sukienny, fig. 2, podłożony z brzegów dolnych i zastebnowany wierzchem w odstępie 2 c.. Stanik podszewkowy, z tyłu zapinany, pokryty jest w połowie górnej wierzchem z voile, zaszytym podług linii cienkiej w zakładki, zastebnowane jako kontrafałdki, a przyszytym do podszewki podług linii kropkowanej. Następnie dodaje się część gorsecikową sukienną, fig. 9, u góry zastebnowaną w obręb 2 c. szeroki. Na rękawy podszewkowe wsunięty wierzch, fig. 11, o jednym szwie, przymarszczony w górze i u dołu między gwiazdkami i przyszyty do linii cienkiej. Zamiast mankieta dana wszywka 14 c. szeroka, 60 c. długa, zeszyta w kółko i przymarszczona przez środek dwukrotnie do szerokości rękawa podszewkowego, na którym jest przyszyta. Kołnierz koronkowy, fig. 12, otacza podwójna pliska z muślinu jedwabnego; ponieważ stanik zapina się z tyłu, więc kołnierz przyszyty jest tylko do połowy, a lewa połowa przypina się na zatrzaski i łączy kokardą z muślinu jedwabnego. Szarfa uszyta z podwójnego bryta voile, podług fig. 14, zebrana w fałdy krzyżykiem do punktu, łączy z tyłu pliskę sukienną, fig. 13, zastępującą pasek przy spódnicy, podwyższonej gorsecikowo.



N. 21. Suknia z podpiętą spódnicą i bluzką z odmiennemi rękawami.

N. 22. Suknia z aksamitu i materyi.

N. 23. Suknia z odmiennemi rękawami. Opis i krój N. II, fig. 15—22b.



N. 31. Sukienka prinçesse pod suknie klarowne. Opis i krój N. V, fig. 37—40.



N. 24. Sukienka z szarfą haftowana w groszki. Opis i krój N. XIV, fig. 92—101.



N. 25. Sukienka biała batystowa z falbankami.



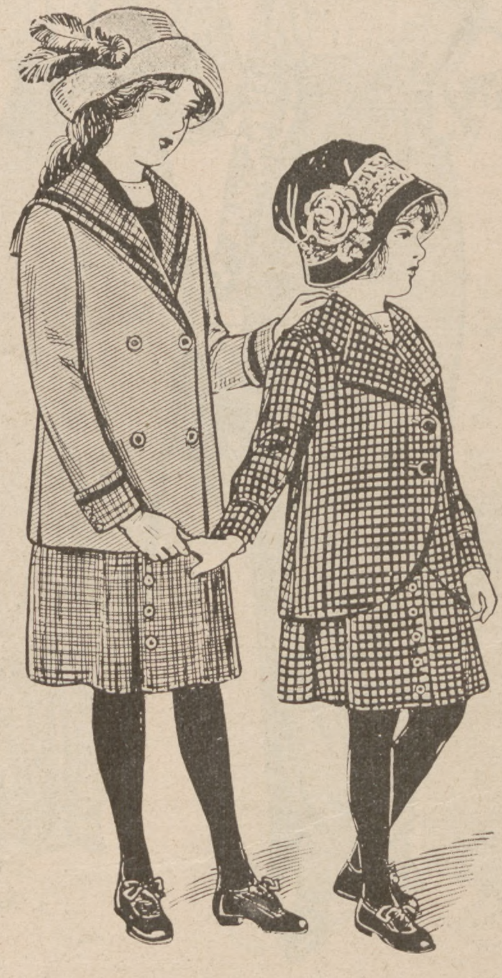
N. 26. Sukieneczka plisowana.



N. 33. Majtki formą spódniczki i staniczek. Opis i krój. N. VI, fig. 41—45.



N. 32. Sukieneczka spodnia dla dziewczynki. Opis i krój N. VII, fig. 45—46.



N. 27. Ubranie wiosenne z żakiecikiem. Patrz ryc. 30.

N. 28. Ubranie wiosenne dla dziewczynki. Patrz ryc. 29.



N. 29. Sukieneczka fałdowana. Patrz ryc. 28.



N. 30. Sukienka z szelkami. Patrz. ryc. 27. Krój N. XVI, fig. 113—130.

N. 21. Suknia z podpiętą spódnicą i bluzką kimono, z odmiennemi rękawami.

Przy gładkiej kolorowej materyi lub wełnie (szafirowej, cerise, ciemno-zielonej, piaskowej) dane rękawy z deseniowej materyi (ramagée) tego samego co gładka koloru. Spódnica w dwa bryty, ma prawy bryt podpięty z lewego boku, zaś lewy wycięty w patkę wystającą od góry i naszytą skosikiem z materyału, zafastrygowanym na sznureczku. Bluzka kimono z dodanemi rękawami z odmiennej materyi, ozdobiona wykładem z gładkiego materyału, przykrytym żabotem plisowanym z tiulu; na ramionach wyszycie, jak na spódnicy. Podłużny wykrój podszyty sfałdowanym tiulem; takież falbany u rękawów.

N. 22. Suknia z aksamitu i materyi.

Przy jasnej aksamitnej spódnicy włożona jedwabna bluzka kimono, szeroko otwarta z przodu na kamizelce z jaśniejszej materyi, krytej przymarszczonym tiulem białym. Krótko odcięte rękawy bluzki, dopełnione płaską bufą aksamitną, wszytą w obcisły mankiet; przybranie stanowi szeroka plisa z deseniowej materyi kolorowej. Pasek aksamitny, zapięty z tyłu kokardą; kokardka aksamitna pod szyją.

N. 25—26. Sukienki na lekcye tańca

Rycina 25 przedstawia sukienkę białą batystową, przybraną falbankami plisowanemi z tiulu w muszki, albo z szerokiej valenciennes. Kołnierz z tiulu deseniowego otacza wązka koroneczka. Szarfa z wstążki kolorowej, przemarszczanej w odstępach w nagłóweczki.

Na ryc. 26 widzimy sukienkę z voile białego czy kolorowego, złożoną z plisowanej spódniczki, naszytej w zęby dwoma rzędami koronki, przytrzymującej fałdki i ze staniczka bolero zaszytego w zakładki, przedzielane wszywką. Wszywka i koronka zastępuje baskinkę. Z boku wianeczek róż, zwijanych ręcznie ze skosu muślinu jedwabnego.

N. 27 i 30. Żakiet, spódniczka z szelkami i bluzka. Krój N. XVI, fig. 113—130.

Wyjdzie aksamitu na bluzkę 1 metr 10 c. 70 c. szerokiego, 1½ metra wełny w kratecznkę 110 c szerokiej, 1 m. 30 c. gładkiej wełny na żakiecik, 120 c. szerokiej, 30 c. materyi, 40 c. tiulu; kołnierz koronkowy; 4 duże, 11 średnich, 10 małych guzików. Podszewkę bluzki z tyłu zapinaną kraje się podług fig. 113—114; wykrój od linii cienkiej dopełnia karczek tiulowy; wierzch aksamitny, fig. 116—117, zeszyty na ramionach, ma brzeg wycięty w proste zęby, objęte skosem jedwabnym; rękawy aksamitne o jednym szwie, na zgięciu ręki podług linii cienkiej zaszyte w kilka drobnych zakładeczek. Po zmarszczeniu dolnego brzegu bluzki między gwiazdkami, łączy się wierzch z podszewką z wszytemi oddzielnie rękawami podszewkowemi. Kołnierz gipiurowy można zastąpić szydełkowym. Wymiar brytów spódniczki wskazany na fig. 120 do 123; bryt przedni i tylny zachodzą na brzegi brytów bocznych i są wierzchem zastebnowane podług linii cienkiej, przyczem z lewego boku do 134 zostawiony rozporek. Szeleczki przykrojone podług fig. 124, mają wypustkę jedwabną z brzegów, z tyłu są stale przyszyte do paska gorsecikowego, fig. 125, krajanego skośnie, z przodu przypinają się na guziki. Paletocik puszczany z gładkiej wełny, przykrojony podług fig. 126 i 127; kołnierz marynarski, fig. 128, dopasowany z płótna sztywnego i gładkiego materyału, przyszywa się od 148 do 149 do wykroju szyi i pokrywa wełną w kratę w jednym ciągu z brzegami przedniemi również podłożonemi płótnem. Pliskę jedwabną naszyć podług linii cienkiej; mankiety w kratkę naszyte pliską. Guziki duże służą do zapięcia, średnie zdobią spódniczkę, małe stanik.

N. 28 i 29. Ubranie wiosenne dla dziewczynki.

Uszyte z wełny w kratkę białą z granatowym, składa się z bluzy fałdowanej, zapiętej z przodu na kryte guziki, a z wierzchu tylko naszytej guzikami i z paletocika puszczanego, zapiętego na dwa guziki aksamitne. Podłużny wykrój szyi u sukienki zapełnia plastronik batystowy lub biały wełniany; kołnierz gipiurowy lub ręczną robotą szydełkową.



Fig. 3. Kapelusz przybrany tiulem.

Kapelusze letnie i sposób ich przybrania.

Już w kilku numerach zamieściliśmy modele kapeluszy, ale wracamy jeszcze do nich, ponieważ odbieramy listy od naszych licznych Prenumeratorek z prowincyi z pytaniami, dotyczącemi kwestyi przybrania kapelusza w domu lub przerobienia zeszłorocznego. W Warszawie są pisma i ryciny zagraniczne, są wystawy pierwszorzędnych pracowni—ale liczny zastęp pań zamieszkałych na prowincyi nie ma skąd zaczerpnąć wiadomości, ani gdzie przypatrzeć się wzorom. Zamieszczamy więc wyczerpujące szczegóły, które ułatwią przybranie i odświeżenie kapelusza, przy skromnym materyale, jaki znaleźć można w domu.

Moda tegoroczna łączy na kapeluszach materyę ze słomką; to rzecz bardzo praktyczna, gdyż można zużytkować samo rondko od niemodnego fasonu, przeszywając go odpowiednio i dodając główkę jedwabną. Przerabiając kapelusz, trzeba mieć przygotowaną foremkę z drutu, jakiej wzór znajdą Czytelniczki w N. 4 i 10 z r. b.. Objętość foremki i jej głębokość musi być zastosowaną do głowy i upięcia włosów — dlatego nie oznaczamy jej cyframi. Foremkę obciąga się muślinem lub tiulem, żeby wierzch jedwabny lub tiulowy nie zapadał się. Moda ułatwia robotę, wprowadzając małe fasony, z główką jak u meloników filcowych, lub okrągłą, „tête boule"; rondko równe, niezbyt szerokie, łatwe do dopasowania dla pracowitych rączek modniarki-debiutantki. Wygięcie lub większe odchylenie rondka trzeba wypróbować, mierząc na głowie. Przybranie modne w tym roku składa się z kokardy wysokiej, naśladującej paletę, z kity z piór lub tiulowej czy marszczonej materyi; te ostatnie odpowiedniejsze są przy skromnych kapeluszach, jakie tu dziś opisujemy. Na pokrycie używa się atłas, taffetas zwykła lub mieniona, tiul albo crêpe lisse; która z pań ma kostyum wiosenny w kratę z gładkim żakietem, może przygotować sobie kapelusz z denkiem z materyi w kratę a rondem gładkiem (patrz ryc. 1 w N-rze 14). Dla młodych osób modne są kapelusze z taffetas żywej barwy, np. ponsowej, zielonej, szafirowej, złotawo-bronzowej, z rondkiem czarnem jedwabnem, aksamitnem lub słomkowem. Przy kostyumie codziennym wystarcza kapelusz słomkowy lub jedwabny, opasany wstążką, z której upięta wysoka kokarda, albo dwa oddzielne pukle z tyłu główki. Przy fasonach słomkowych lub tagal wystarczy również kokarda wysoka z aksamitki, np. przy granatowym lub piaskowym ponsowa (rubis), albo zielona (émeraude). Dla młodych osób nowość przedstawiają małe fasoniki, kryte fularem w deseń kolorowy w guście tureckim, jak na szalach, lub bułgarskim, z boku przypięte dwa wąziutkie, wysokie i zakręcone piórka czarne.

Do ubrania sportowego, jadąc na wsi wolantem czy bryczką, używane są kapelusze z ceratki (*toile cirée*) czarnej z szafirowym, czarnej z cerise, bronzowej z piaskowym, zielonej z żół-

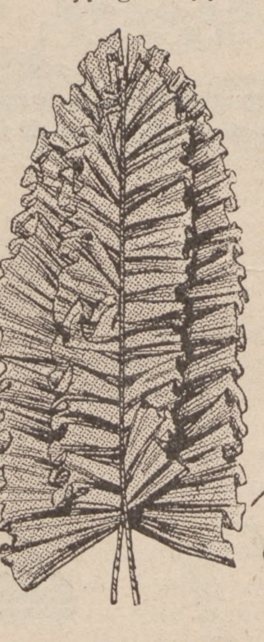


Fig. 1. Kitka tiulowa do kapelusza ryc. 3.

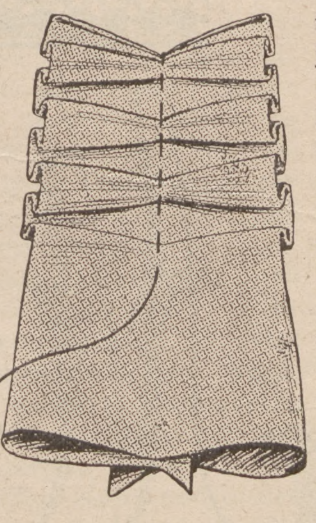


Fig. 2. Układanie riuszy na kitkę.

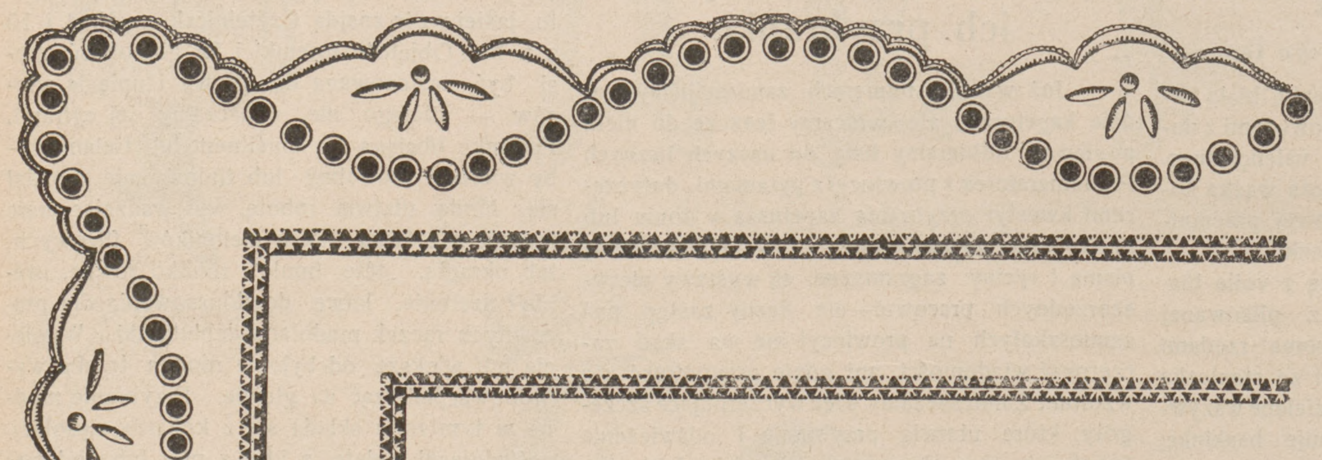
tym; za całe przybranie opaska skórkowa z klamerką metalową.

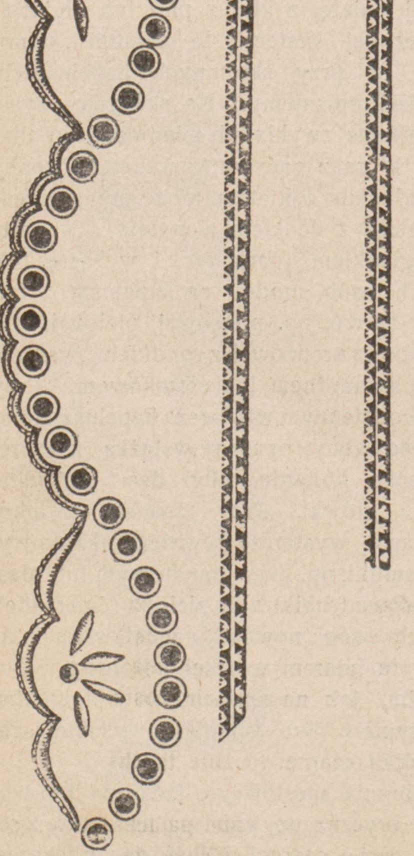
Przy modnych małych fasonach znikają olbrzymie pióra strusie, spływające z kapelusza na ramiona; ich miejsce zajmują kity, stojące w górę, układane z rajskich piór (zwane *flammes*), albo z bażancich czy żórawi numidyjskich (*colonels*), i egrety z fryzowanych piór strusich, zakończone u dołu rozetą nie fryzowaną. Niektóre kity dochodzą olbrzymiej wysokości—radzimy zostawić je elegantkom, jeżdżącym swojemi powozami, gdyż z taką kitą trudno wsiadać do tramwaju. Są to ozdoby kosztowne a niewygodne. Młode osoby, lubiące nowości mody a zmuszone liczyć się z groszem, mogą zastąpić pióro strusie kitką tiulową, przygotowaną własnoręcznie, podług wzoru przedstawionego poniżej. Kitka tiulowa składa się z dwóch lub z trzech rzędów riuszy, stopniowej szerokości, układanej z prostych pasków tiulu, złożonych we dwoje i zebranych w kontrafałdy, zsunięte ściślej na środku, podług fig. 2. Na spodnią szerszą riuszę trzeba kawałka tiulu 150 cent. długiego, u dołu 19 c. szerokiego, ku górze ściętego do 14 cent. i złożonego we dwoje tak, aby brzegi dobrze zachodziły na siebie od spodu. Pasek zwierzchni jest 11 do 13 cent. szeroki a równie, jak spodni, długi. Obydwa układają się w kontrafałdy 2 c. szerokie, przeszyte mocną nitką jedwabiu, którą są następnie przyciągnięte do 28 c. długości. Żyłkę środkową po zeszyciu dwóch rzędów jeden na drugim stanowi gruby drut, owinięty jedwabiem i przeprowadzony od wierzchu do spodu, wzdłuż całej kitki. Fig. 3 przedstawia kapelusz, łatwy do zrobienia, na foremce z drutu, krytej materyą lub tiulem jedwabnym złożonym we troje, przybrany kitką i riuszą, podszytą brzegiem rondka.

Wstążki modne do przybrania kapeluszy bywają w dobrym gatunku, gładkie lub w deseń (*à ramages*); pierwsze w kolorach delikatnych: perłowym, piaskowym bladym, drzewnym, zielonawo złotawym (champagne). Przy strojniejszym kapeluszu kokardę wązką a wysoką, stojącą z boku (z pukli na drutach), zakończają dwie lub trzy róże białe. Bardzo miły dla oka efekt robi połączenie wstążki w delikatnym odcieniu z kolorem białym. Wstążki w deseń z kwiatów modne w dawnym guście, w dawne desenie; przy nich nie łączą kwiatów ani piór. Wróciły wstążki naśladujące noszone przez nasze babki wstążki gazowe jasno popielate (gris perle) w delikatne girlandki z drobnych różyczek ponsowych czy cerise z liśćmi. Tiul ma bardzo szerokie zastosowanie w przybraniu kapeluszy; oprócz kitek i paletek tiulowych, modne są pukle tiulowe, oszyte skosem jedwabnym, aksamitką, pletnią słomkową i zdobią zarówno kapelusze jedwabne, słomkowe lub całe tiulowe. Za granicą mają już tiul przygotowany wyłącznie na przybrania i nie tracący świeżości od wilgoci—po deszczu przedstawia się tak świeżo, jak prosto z magazynu.

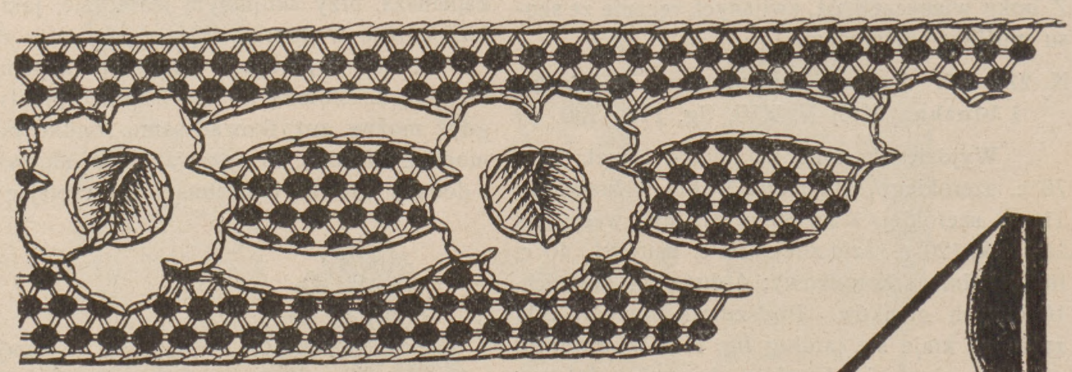
Kwiaty do kapeluszy modne w tym roku drobne, różyczki rococo, roses mousseuses, roses-noisettes, bratki maleńkie, mieczyki, kalceolarye, cyklameny i groszek pachnący; barwy nadają fantastyczne, jakich nie widzi się w naturze. Drobne różyczki z materyi jedwabnej, lub inne drobne kwiatki układają w delikatne girlandki, otaczające główkę, lub w ścisłe pęczki okrągłe, przypięte wyżej czy niżej, z przodu lub z boku, przy główce lub na rondku. Nowy pomysł przybrania przedstawia jedna wielka piękna róża, na gałązce z liśćmi zielonemi, stojącej wysoko w górę, jak egreta, przypięta z tyłu główki.

T.

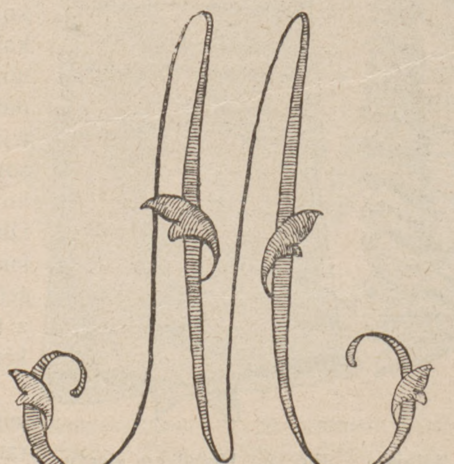


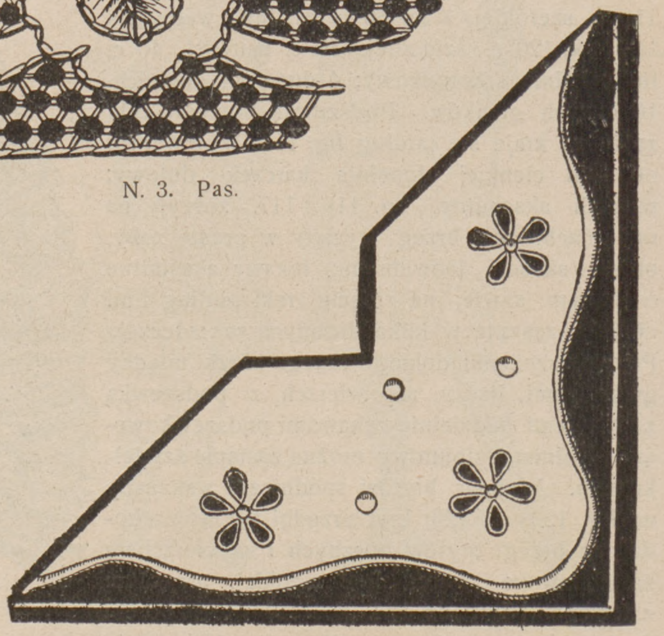






N. 3. Pas.





N. 1. Chusteczka batystowa haftowana.

N. 2. Chusteczka, haft.

Dział robót.

Podane 2 rysunki haftu bardzo ozdabiają chusteczki batystowe: fig. 1, pracowitszy: przed kalkowaniem rysunku trzeba wyciągnąć nitki na mereszkę. Przed dzierganiem ząbków trzeba nitką obwieść dolną i górną linię; do dziergania używa się grubszą bawełnę N. 40 do haftu 50, na cienkim batyście. Mereszka robi się cienkiemi nićmi.

Fig. 3. Pas naturalnej wielkości, haftowany nowym ściegiem, zwanym rozmaicie, między innemi „novelty". Tło ażurowe bez wyciągania nitek. Sposób wykonania będzie podany w następnych numerach.

Zofia Garbińska.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(15)

Nie miało to żadnego związku ze słowami pułkownika. Łukasz spojrzał na Ludwikę i niepokój żelaznemi szponami ścisnął mu serce. Co ona myśli? co ona czuje?

Napotkał jej oczy i nigdy nie wydały mu się tak promienne i wymowne: wyczytał w nich niezachwianą ufność, nieskończoną litość i miłość bez granic. W jej duszy ani na jedno mgnienie nie postała wątpliwość lub podejrzenie: kochała i wierzyła.

I stała się rzecz nadzwyczajna: bez względu na obecność pułkownika, Łukasz osunął się na kolana przed narzeczoną i przycisnął usta do jej ręki. Pomimo wszystko, był szczęśliwy.

W pół godziny później oboje szli przez główną aleję parku, nie słysząc uwag i plotek, wywołanych przez niespodziewane ich zjawienie się w miejscu publicznem.

— Jakiż to brak taktu ze strony panny Harris!—sarkały kobiety, zawsze gotowe potępiać innych.

— Nie pojmuję, jak ona może pokazywać się z tym człowiekiem! — dziwiono się — podobno ma być jutro uwięziony.

— Oh! ja myślałam, że on już jest zamknięty, tylko wypuszczono go za... nie pamiętam, jak się to nazywa,—mówiła jakaś pani mocno uróżowana.

— Ludwika wie, że to nie wypada, ale robi to dla rozgłosu.

Hrabina Flintshire, autorka powieści psychologicznych, podpisanych pseudonimem Marya Annunziata, zatrzymała się, żeby pogawędzić z Łukaszem i Ludwiką. Usprawiedliwiała się przed znajomymi, że chce umieścić Łukasza w powieści.

Mężczyźni byli zakłopotani, ale mniej pewni, że człowiek należący do ich środowiska mógł popełnić tak ohydną zbrodnię. Do licha! Pułkownik Harris nie pozwoliłby przecież córce pokazywać się publicznie z mordercą!

Łukasz i Ludwika znali świat i odgadywali wszystko, co mówiono o nich, a nawet co myślano. Byli zupełnie spokojni i z uśmiechem odpowiadali na ukłony i powitania. Przyszli tu umyślnie, żeby ich widziano. Rozmawiali o obojętnych przedmiotach, gdyż kwestya zbrodni była już wyczerpana.

Pułkownik Harris był bardzo strapiony; nie wątpił o niewinności Łukasza, ale, jak wogóle Anglicy, nienawidził tajemnic i zagadek. Byłby spokojniejszy, gdyby młodzieniec był mu powiedział otwarcie: „Daję panu słowo, że nie zabiłem mego krewnego. Nia jestem zdolny popełnić zbrodni".

Łukasz był niewinny, ale dlaczego ani razu tego nie powiedział? I jakim sposobem jego laska znalazła się w parku?

XIII.

Kiedy nazajutrz pułkownik Harris z córką wszedł do sali sądowej, sędzia koronny i sędziowie przysięgli wrócili właśnie z trupiarni, gdzie oglądali zwłoki Filipa de Mountford.

Niewielka sala była już tak natłoczona, że pułkownik i Ludwika z trudnością utorowali sobie drogę śród ciżby. Powietrze było duszne, wiele pań trzymało też przy twarzy flakoniki z solami lub chusteczki, woniejące opoponaksem lub heliotropem.

Po obu stronach stołu dwunastu mężczyzn siedziało na krzesłach wybitych niegdyś zieloną skórą. Jedne twarze były okrągłe i rumiane, inne chude i mizerne, wszystkie jednak miały wyraz uroczysty. Byli to sędziowie przysięgli, którzy mieli orzec, w jaki sposób Filip de Mountford, domniemauy spadkobierca lorda Radcliffe, został zamordowany.

Dwa najbliższe krzesła były zostawione dla pułkownika Harris i jego córki; zawdzięczali to uprzejmości pana Dobsona, adwokata lorda Radcliffe. Ludwika zauważyła w pierwszym rzędzie pana Davies, adwokata Filipa de Mountford. Obok niego siedział Łukasz. Wyglądał o wiele starzej, niż wczoraj, a męskie jego oblicze miało wyraz beznadziejnej rezygnacyi.

Na widok narzeczonej odmalowała się na niem boleść, ale trwało to ledwie jedno mgnienie oka; za chwilę Łukasz był znowu panem siebie i ze spokojną uprzejmością witał się ze znajomymi.

Ciekawe przedstawienie zwabiło lady Ducie, jak zwykle, przestrojoną, w olbrzymim kapeluszu z piórami; była także hrabina Flintshire z notatnikiem w ręku. Poważnie ukłoniła się Łukaszowi i zapisała w swojej książeczce, że zbrodniarz może być ubrany bardzo starannie. Była także sufrażystka, ubrana na pół po męsku i wyglądająca nader wojowniczo.

Ludwika z pogardą patrzyła na tych ludzi, którzy dobrowolnie narażali się na różne fizyczne przykrości, żeby widzieć, jak jeden ze znajomych zostanie stawiony pod pręgierzem. Była to jakby korzenna przyprawa do mdłej codziennej strawy. Gorzki uśmiech przebiegł po twarzy dziewczęcia.

Na lewo siedziała gromadka młodych mężczyzn, którzy trzymali w ręku bloki i pióra albo ołówki. Byli to rysownicy i reporterzy, pracujący dla wielkich dzienników; spojrzenia ich często zwracały się na Łukasza i Ludwikę.

Do uszu obojga nieraz dochodziły szepty i urywki zdań w tym rodzaju:

— Założę się z tobą, że dziś jeszcze będzie siedział pod kluczem!

— Nie widziałam jeszcze takiej bezczelności.

— Podobno znaleźli sztylet, którym zamordował swoją ofiarę.

— Wszak on był na ostatniem przyjęciu u pani?

— Tak. Niestety! musiałam go prosić.

— Biedny lord Radcliffe! Jakiż to cios dla niego!

— Mówią, że nigdy już nie odzyska mowy i władzy w nogach.

— Proszę się uciszyć! — rozległ się głos woźnego.

Szczebiotliwe sroczki zamilkły, zdumione, że ktoś ośmielił się je napomnieć. Dziennikarze podnieśli pióra i ołówki.

Jeden z woźnych wprowadził do sali gromadkę ludzi licho ubranych i szepnął kilka słów sędziemu koronnemu, który słuchał go z wielkiem zajęciem. Gromadka posuwała się nieśmiało, prowadzona przez bladego, jak trup, człowieka z łysiną; było ich pięcioro: dwóch mężczyzn i trzy kobiety, które z ciekawością i podziwem przyglądały się strojom wielkich pań londyńskich. Ludwika starała się odgadnąć, co to za jedni, ale nie chciała pytać narzeczonego.

Lady Ducie była mniej delikatna i pochylając się w stronę Łukasza, zawołała:

— Jak się pan ma, panie de Mountford?

— Przepraszam, nie widziałem pani.

— Nie dziwię się temu! Wyobrażam sobie, co się z panem dzieje... Co to za ludzie, których teraz wprowadzono?

— Nie wiem.

— Może to znajomi nieboszczyka?—odezwała się hrabina Flintshire, siedząca obok niej.

— Ach! co znowu! — obruszyła się lady Ducie—to ludzie z gminu!

— Proszę się uciszyć! — ozwał się głos woźnego.

Sroczki znowu musiały zamilknąć.

Przedstawienie rozpoczęło się. Ale wykwintna publiczność, która tu przyszła dla wrażeń, doznała zawodu, musiała bowiem wysłuchać długiego i nudnego sprawozdania lekarza, który oglądał zwłoki. Panie wcale nie rozumiały technicznych wyrażeń, któremi się posługiwał, ziewały też i pokaszliwały z niecierpliwością.

— Śmierć musiała być natychmiastowa— zakończył lekarz.

Ludwika spodziewała się, że teraz odsłonią tajemniczy przedmiot, leżący na stole i okryty zieloną kitajką, i zapytają:

— Czy tem narzędziem zostało spełnione zabójstwo?

Zawiodła się, widocznie ta chwila jeszcze nie nadeszła.

Wprowadzono z kolei palacza samochodu, w którym zamordowano Filipa de Mountford, ale zeznania jego mało rzuciły światła na taje-

mniczą sprawę. Powiedział, że zaraz po dziewiątej dwóch panów zawołało na niego w Shaftesbury Avenue, ale mgła była tak gęsta, że nie mógł rozeznać ich rysów. Zauważył tylko, że jeden z nich miał w ręku laskę... a może parasol?

— Jak wyglądali ci panowie? młodzi czy starzy? nizcy czy wysocy?—dopytywał się sędzia koronny — musiałeś widzieć ich twarze.

— Właśnie że nie widziałem—zgryźliwie odparł palacz.— Ciemno było, jak w garnku. Jeden z nich trącił mię końcem laski czy parasola i stąd wiem, że miał coś w ręku. Skąd ja mogłem zgadnąć, że jeden z nich będzie zarzynał drugiego w moim samochodzie?

— Dokąd kazali ci jechać?

— Na Piccadilly, ale potem kazali mi stanąć przy Green-Park, tuż koło Hyde Park Corner. Tam jeden wysiadł, powiedział do tamtego: „Do widzenia, mój stary“ i poleciwszy mi jechać do Cromwell Gardens n. 1, zniknął śród mgły.

(d. c. n.)

Pióra z własnych gospodarstw.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Z. K. Ziemianek p. M. Karczewska, nasza cenna współpracowniczka a niestrudzona działaczka w gromadzeniu cegiełek trwałej budowy naszych domostw, rzuca myśl, aby Panie gospodynie, pilnie baczyły na pewien drobiazg gospodarczy, który dotąd się marnował. Chodzi mianowicie o pióra ptactwa domowego, które się wyrzuca, a które zbierane i odpowiednio zużywane mogą stanowić jedną z zaniedbanych gałęzi naszego przemysłu. Aby słowo poprzeć okazem, p. Karczewska przywiozła pęk „fantazyi“ z piór indyczych, które ładnie wyglądają a nie wiele kosztują. Pióra należy zbierać z indyków, kapłonów, perliczek, bażantów, skrzydełką gęsie, kurze. Wniosek p. Karczewskiej popiera p. Jadwiga Mosiewiczowa, która komunikuje, że od lipca r. b. już będzie miała zbyt na pióra w fabryce chrześciańskiej. Grono Pań bowiem zakłada fabrykę farbowania piór, a zakupy gotowych fantazyi będzie można już robić we wrześniu. Odtąd baczyć należy, aby drobiu nie parzyć przed skubaniem, nie niszczyć tego, co, sortowane i skrzętnie zbierane, może dać dobry dochód.

M.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Mszyce na bobie.

Pyt. 51. Zeszłego roku miałam na bobie, posadzonym w ogrodzie, okropne mszyce—jak należało je tępić?

M. L.

Odp. Mszyce gromadzą się zwykle na czubku bobu; jedyny sposób wytępienia ich, to obcięcie tego czubka wraz z mszycami i spalenie. Szanowna Pani tłómaczy się z nadesłania *aż jedenastu* zapytań; zapewniam Panią, że zawsze jaknajchętniej na każde postaram się odpowiedzieć. Są one miarą zainteresowania Czytelniczki, zatem pewną gwarancyą postępu w jej gospodarstwie, a wszakże najusilniejszem naszem staraniem jest pchnięcie naprzód ekonomicznego rozwoju naszego biednego kraju. Życzę całem sercem powodzenia w pracy.

Macanie kur.

Pyt. 52. Mam 60 kur i codzień jest wiele kłopotu ze sprawdzaniem, ile kur z jajkami trzeba odłączyć. Macanie jest kłopotliwe, gdyż w tym celu trzeba każdą kurę złapać. Czy niema sposobu uniknięcia macania?

S. Stała prenumeratorka.

Odp. Jeżeli kury chodzą zupełnie swobodnie po ogrodzie, to jedynym sposobem uniknięcia gubienia jaj po kątach jest macanie. Jednak w starannie prowadzonych gospodarstwach wygradza się okólniki koło kurników, bądź drucianą siatką, bądź też płotem plecionym z chrustu i pozostawia się kurom swobodę wchodzenia i wychodzenia przez małą kratkę zasuwaną, zrobioną w dolnej części drzwi.

Kury raz przyzwyczajone, chętnie wchodzą do kurnika i znoszą jajka w gniazdach bądź zwyczajnych, bądź też zatrzaskowych, o ile chodzi o kontrolę każdorazowo zniesionego jajka. Gniazda zatrzaskowe wymagają starannej obsługi, gdyż trzeba często sprawdzać, czy kura jajka nie zniosła, ale przy zwyczajnych gniazdach wystarcza raz na dzień zajrzeć dla zabrania zniesionych jaj.

Gęsie jaja.

Pyt. 53. Gdzie można nabyć jaja gęsi tuluzkich i emdeńskich i jaki jest adres p. Ryxowej.

E. Z.

Odp. Jaja gęsi emdeńskich nabyć można u: 1) P. Ryxowej w Ołtarzewie, pow. Błonie. 2) P. Natanson, Królewska 10, Warszawa. 3) W zakładzie gospodarczym p. Plater, Chyliczki, pow. Piaseczno. Hodowcy gęsi tuluskich wskazać nie mogę, są też one w naszych warunkach mało praktyczne.

Kryształowe orpingtony.

Pyt. 54. Czem różnią się kryształowe orpingtony od białych i czy można dostać w kraju jaja od kur sprowadzonych od p. Paderewskiej.

Zofia Cz.

Odp. Białe orpingtony są pochodzenia angielskiego, kryształowe wytworzone zostały przez znanego amerykańskiego hodowcę, Kellerstrassa, a słynna Peggy, nabyta od niego przez p. Paderewską za olbrzymią sumę, uchodzi za najpiękniejszą kurę na świecie. Różnica pomiędzy temi kurami polega na kształtach i upierzeniu, które u Krystal-Orpingtonów ma połysk większy i wygląda w słońcu, jak załamujące się fasety kryształów.

Jaja kur tych, wcale u nas jeszcze nie zaaklimatyzowanych, dotychczas też nie są sprzedawane.

Chory kogut.

Pyt. 55. Udaję się z prośbą o objaśnienie, jak pomódź choremu kogutowi dwuletniemu rasy Plymouth-Rock, który od dwóch tygodni nie może stać na nogach; leży on prawie bezwładny, a jednocześnie ma niezły apetyt i trawi dobrze. Grzebień ma brzydki, jakby zwiędły. Trzymam go w kuchni pod kominem, w cieple.

H. B.

Odp. Nie widząc stanu nóg koguta, trudno wyrokować, jaką ma chorobę; możebne jest odmrożenie, o czem świadczyłby wygląd grzebienia, lub reumatyzm. Trzeba obejrzeć stawy i stopy. Jeśli stopy są odmrożone, co łatwo poznać, to gojenie przyśpiesza smarowanie oliwą z dodatkiem czwartej części nafty. Czasem odmrożenie bywa tak silne, że końce palców i pazury odpadają; taki kogut staje się niezdatnym do użytku i musi powędrować do garnka. Przy reumatyzmie bywają guzy trzeszczące w stawach, zwłaszcza w kolanowym i pod palcami; trzeba je rozciąć ostrym scyzorykiem, oczyścić z serowatego wysięku i zajodynować. Przy zgrubieniach kości pomaga też jodynowanie. Do wewnątrz po $1/2$ gramma kwasu salicylowego przez kilka dni.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

Proszę uprzejmie Sz. Red. o zawiadomienie osoby interesowanej, że marki zbieram dla Misyi Afrykańskich. Otóż jeżeli ktoś je ma do zbycia, czego się domyślam z wyczytanej „odpowiedzi“ w odnośnym dziale pisma, to proszę o ich nadesłanie. Adres mój: *Sejny*, gub. Suwalska.

Stefan Szeppe.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Hel. Myszkc... w Starokonstancinie. List pani i zamówienie posłaliśmy p. Gąleckiej. *Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecinnych* wzięła sobie za zadanie roboty hurtowne. O ile by zamówienie nie pochłonęły całego czasu—to wyrobione roboty może zbywać na miejscu, ale zamówienia pojedyncze są zbyt absorbujące czas—aby ten typ pracowni mógł je bez straty wykonać. Ustawę Sz. pani wyślemy. A obiecany współudział witamy z radością. *„Trzeba by się ludzie brali—to by się przecieśnie dali“.*

P. M. Wrot... z Warszawy. Zawsze w poniedziałki między 2—3-ą p. Kotowska (właścicielka pracowni, Żórawia 7), udziela porad w zakresie przeróbek praktycznych, fasonów i różnych informacyi, bezpośrednio ze sprawą ubrania naszego złączonych.

P. Józefa Wojciechowska z całem zaufaniem może się zwrócić do firmy Johna. Jest to firma bardzo solidna, ciesząca się zupełnem uznaniem swoich klientów.—Prosimy o powołanie się na nasze pismo. My, w małych domach miejskich—mniej mamy do czynienia z *pralniami*, wiemy jednak, że działanie ich jest pożyteczne, oszczędza pracę ludzką i bieliznę.

P. Bernacz... w Worochcie. „W zimowy wieczór“ damy. Za pamięć dziękujemy.

P. Maryi z Olszamówka. „*Ogniwo*“, doskonały zbiór wiadomości pożytecznych dla gospodyń, wypełni potrzebę Pani. Treść następująca:

Co to jest Koło Ziemianek.—Co czytać.—O wychowaniu moralnem.—Kilka słów o zdrowiu.—Wesoła trójka: karty, wódka i papieros.—Współki, to siła.—Rachunki w gospodarstwie kobiecem.—O mleku.—Hodowla drobiu.—Hodowla świń.—Gdzie mogą się uczyć córki i synowie nasi. i t. d.

Gospodyni. Tylko doskonały produkt nie boi się konkurencyi, powtarzamy to i powtarzać będziemy setki razy. Drób nie może mieć supełków czarnych od źle wyskubanego pierza, pularda nie może mieć krwawych piętn na piersiach, prosiak musi być biały a nie czerwony. Miód musi być słodki, jaja świeże, wędlina nie przesaletrowana, i wszystko ładnie ekspedyowane.

Jak cię widzą, tak cię piszą. Nietylko potrawa ładnie podana, ale i towar dobrze przyrządzony na zewnątrz wzbudza większe zaufanie. Muszą o tem pamiętać Panie gospodynie i doglądać bacznie ekspedycyi.

Ktoś może raz zjeść chudą kurę dla idei. Nie może jednak dla idei karmić się masłem nie świeżem drobiem nie dość pięknym. To trudno. Zwłaszcza, że nie żadna zasadnicza kwestya stoi temu na zawadzie, aby wszystko było doskonałe, ale jakiś brak w zarządzie tą sprawą. Zmienić to należy, gdzie trzeba, co jest możliwe, bo i pięknych naszych produktów ma Warszawa niezliczoną ilość, więc doskonałe gospodarstwa istnieją. Douczać się i informować u nich trzeba.

P. Bobrow. List posłaliśmy p. Zofii Garbińskiej, która wyręcza p. Z. Zdziechowską w załatwianiu życzeń naszych Sz. Klijentek.

P. Z. M. „Samopomoc" dostarczy i wyśle, Foksal 18 — z powołaniem się na nasze pismo. Wszelkie tiule, hafty, kołnierze fabryki miejscowej *Szlenkier*, *Wydżga* i *Weyer* sklep „Samopomocy" posiada w dużym wyborze.

P. Ferenc z Częstochowy — odpowiemy szczegółowo po zasięgnięciu wiadomości osoby zawodowo znającej ten przedmiot.

Dla Czytelniczki z Taurogów. Wszystkie książki te, o których Sz. Pani mówi, t. j. *Marta* Orzeszkowej, *Młodzi* Żmijewskiej i inne są. Niech Sz. Pani zwróci się —z powołaniem na nasze pismo do księg. Gebethnera i Wolffa, Zgoda. Dostarczą. Za dobre słowa wdzięczni jesteśmy.

P. Zofii z Przemyśla. Wszelkie ofiary na *Pomoc Bratnią* w Zakopanem, która bardzo potrzebuje zasiłków — odsyłać Pani może wprost: Zakopane, Pomoc Bratnia, Sanatoryum, lub p. dr. Dłuska, Sanat. dr. Dłuskiego, Zakopane.

Prenumeratorce ze wsi nie zdążyliśmy odpisać w swoim czasie; dziś byłoby spóźnione — przepraszamy.

P. Annie K. Książka dr. Biehlerowej „Hygiena dziecka". A czy Sz. Pani ma książkę *„Nasz Dom"* w całości? Jeżeli arkusze, które dodawali śmy przez dwa lata, nie są zebrane, niech Pani przyśle 1 rb., a my zato polecimy Administracyi wysłać książkę „Nasz Dom" (kosztującą w handlu 1.60), w której Pani będzie miała w streszczeniu różne; praktyczne, domu dotyczące wiadomości, oraz bibliograficzne notatki książek, niezbędnie potrzebnych. Są to b. cenne, praktyczne wskazania.

„Detynie" radzimy, aby przed wysłaniem do *Redakcyi* powieść przeczytał ktoś bardzo kompetentny, którego musi zapewne mieć w swem otoczeniu. A potem, jeśli sąd wypadnie pomyślnie, posłać na miejsce przeznaczenia z prośbą o ocenę. Dlatego ostrożność zalecamy, że roboty jest w każdej Redakcyi dużo, więc trzeba ją strzedz od próżnej straty czasu. Nie znaczy to, abyśmy prorokowali zgóry coś złego. Przeciwnie. Cieszymy się zawsze szczerze narodzinami każdego nowego talentu i życzymy, aby „Detyna" stała się powodem naszej radości.

Rosyance z Łodzi. W N. 10 działu Odpowiedzi od Red, znajdzie Pani odpowiedź na swe pytanie 1-sze. Dziękujemy za wyrazy uznania dla naszego pisma.

P. B. K. Na wywabienie plam będzie odpowiedź w dziale „Wskazówek praktycznych". Czy na kalendarz były wysłane marki za 30 kop.? Jeżeli nie, prosimy o nie, jeżeli tak, prosimy o kartę zawiadamiającą, bo marek nie mamy. Dziękujemy za miły list i służyć zawsze jesteśmy gotowi. „Przyszwę" każdy szewc zrozumie i każdy zrobi. Pracownia p. Gałeckiej. Nowogrodzka 39, p. Kotowskiej Żórawia 7. Magazyn kapeluszy Alina, Marszałkowska 85.

Ani. *„Ochrona kobiet"*, Mazowiecka 11, Warszawa. Nic więcej. Może Pani zechce powołać się na nasze pismo.

P. Taflińskiej.. Niech Pani przez telefon porozumie się z p. Kotarbińską. Chętnie przyjmie Panią w domu, byle godzina była ustalona.

P. M. W. Tylko wolność i poszanowanie obcej przeszłości — spaja w przyjaźnym sojuszu narody. Ucisk oddala je i budzi zawsze niechętne uczucia.

Jaka przewodnia myśl *„Dżoka"*, pyta nas „Troskliwa Matka", czytajac kiedyś w piśmie pochwały dla tej książki. Oto: *jeśli trzeba, zginąć, a nie zaniedbać obowiązku*, tak sobie myślał dzielny *Dżok*, z rozumnem wejrzeniem, a obciętym ogonem, trochę krzywemi łapkami, bohater doskonałej książki dla młodzieży.

Wieśniaczce. Wszelkie informacye, dotyczące jedwabnictwa, chętnie da Łaskawej Pani p. Gabryjelowa, która u nas bardzo propaguje tę gałąź przemysłu. Adres: Warszawa, Trębacka 10.

Zamiłowanej. Właśnie bardzo nawołujemy do tego, aby Panie uczyły się pszczelnictwa i zakładały na wsi pasieki. W „Naszym Domu", książce, która dla naszych Abonentek kosztuje tylko 1 rula,—p. Brzósko daje całe obliczenie dokładne małej pasieki.

Naukę może Pani zdobyć na miejscu. 8 do 10 praktykantek bywa tam co rok. Naukę pszczelnictwa może Pani właśnie obecnie zacząć od kwietnia—do września. Najlepiej porozumieć się listownie. Adres: Kempina, st. Skierniewice, St. Brzósko —z powołaniem się na nasze pismo.

P. Z. M. Tow. Opieki nad wychodźcami, Warszawa, Erywańska 2.

P. Alb. Kuźm... To niemożliwe. Nauka sztucznych kwiatów może być doprowadzona do artyzmu, ale rzemiosła musi uczyć ktoś, kto je posiada doskonale. Teoryi tutaj niema.

P. L. J. Sz. Pani dała nazwisko nieczytelne. Nie możemy załatwić zlecenia.

Panience. Czasem niema nic więcej między ludźmi, „prócz tych wspólnych jasnych zdrojów, z których serce zachwyt piło", a mimoto zostają wrażenia niezatarte na całe życie... Niech Panią to nie smuci. Orzeszkowej wszystko radzimy Pani czytać, co tylko jest. Nowe wychodzi wydanie dzieł naszej znakomitej Autorki. Może je Pani za niedrogie pieniądze zaabonować. Wydaje Gebethner i Wolff.

Pani Mirze. „Zakazana muzyka" Macieja Wierzbińskiego, to jeden z najładniejszych zbiorów nowel, jakie się ukazały w ostatnich czasach. Może Pani zaabonuje „Echo Litaracko-Artystyczne" bardzo starannie redagowane, Chmielna 14, lub „Sfinksa", Sienna 2.

Pani Z. M... w Jedliczu. Ani trochę Łaskawa Pani. Niech Pani sobie powie:—„nie wiedzą co czynią" i idzie dalej swoją drogą. Tylko tyle.

Pani Maryi Podos... Niezawsze „lepsza w maju jedna chwilka, niż w jesieni całe grudnie". Niezawsze. Często ten maj właśnie mija tak, że go ani zauważymy. Zmarnowany wprost bywa. A pogodna jesień nie pali, nie upaja, ale barwnością zachwyca, a dojrzałym plonem owoców życia czaruje. Więc precz zwątpienie. Chyba, że Pani nic nie zbierała, nie gromadziła... ale z listu znać co innego.

Pannie Z. w Kraśn... Konopnicka tak kiedyś mówiła:

„Gdyby nie wy, proste, wierne dusze,
Com was znalazła, jak się skarb znajduje,
Cobym robiła w świata zawierusze...
Gdy o was myślę, to się sercem kruszę,
I wielkiem ludzi kochaniem przejmuję
I wiem już, za czem odwrócę tu głowę
Odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe.. "

To ładniej brzmi od tej bezwzględnej niewiary.—Niech ją Pani stara się w sobie przerobić.

P. M. K. Radość życia, tak jak ból i cierpienie, są niezbędnemi warunkami każdej pracy twórczej. Aby tą *radością* wypełnić piersi, trzeba: kochać świat, słońce, ludzi, trzeba pobłażać i przebaczać, trzeba ufać i wierzyć. A wtedy nietylko własne życie lżejszem się stanie, ale roztoczy się tę atmosferę ciepła i dobroci dokoła siebie, w której jedynie dojrzewać mogą dobre i błogosławione dla ogółu czyny.

Panrie Żofii Miłob... Wie Pani—nam się tak zdaje: że trzeba i należy czasem podporządkować się czyjejś sprawie, lub, co więcej pożądane, *ważnej sprawie.* Takie roztrząsanie bez końca własnego *ja* — niezdrowe. Zapewne, że własne szczęście, własne jego poczucie, jest dążeniem instynktownem niemal każdego człowieka. Ale... jeśli nie można być naprawdę szczęśliwym, trzeba to szczęście w siebie wmówić. Sztuka to nielada, ale do zdobycia, niech nam Pani wierzy i popróbuje pracy nad sobą w tym kierunku.

Stachna z Mławy niech się zwróci do firmy Gebethnera i Wolffa — z powołaniem się na nasze pismo.—To jedno. A co to znaczy ten drugi list: „Złamana życiem, z pustką w sercu“... A potem: „klasztor“, „żyć nie mogę“ i t. p. A to kto słyszał żeby takie herezye wypisywać. Dziecko drogie! A toż słońce i pogoda, wiosna, życie się budzi — ptactwo świergoce — „rozkoszą wszystko tchnie“, a panienka tak zachmurzyła swe lice? Prosimy iść na długi spacer, zobaczyć, jak to ładnie na niebie, jak szeroko na ziemi, jaki świat duży dla człowieka otworem i zamiąst rozpaczać, nie wiedzieć, czego, —cieszyć się, że się żyje. A któżby patrzył z zachwytem na ten portret ks. Józefa, który Pani chce wypisać od Gebethnerów, jakby się Pani skryła w klasztorne mury. O tem mowy być nie może. Czekamy nowego listu, pełnego pogody i uśmiechu, jakie Pani się należą.

Ofiary.

Dla zecera. Z. M. rb. 1, M. Mroczkowa rb. 2.
Dla biednych do uzn. J. Kawińska rb. 2.
Dla M. N. Wołynianka 70 kop.
Dla Sylwka. H. Bernatowicz rb. 3, Rago rb. 5.
Dla biednej szwaczki. M. Rzepecka rb. 3.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 15-ego: Zaraza pesymizmu. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d c.).—„Na świętą górę“, (d. c.).— Nasza Hela. — Może się znajdzie. — Dopuszczenie kobiet na uniwersytet w Tomsku. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich“. — Muzeum przemysłu ludowego.

Dział mód i robót ręcznych

Kapelusze letnie i sposób ich przybrania. — Dział robót. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Pióra z własnych gospodarstw. — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Skrzynka do listów. — Odpowiedzi od redakcyi. — Ofiary. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

Ani z Warszawy. Zapewne katar jest przyczyną rozszerzenia nosa; trzeba iść do lekarza. Przeciw czerwoności nosa *Nezaline*, którą zwilżać nos parę razy dziennie.

Mimozie. Siwiejącym włosom, których próbkę Pani nadesłała, przywróci kolor *Excelsior*. Jeśli na owe plamki nie pomogło, to zwilżać cytryną. Adresy firm na końcu.

Litwineczce. Przeciw piegom obecnie powszechnie używają *Preciozę*. Jest to krem, tem wyróżniający się od innych przeciwpiegowych, że działa łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry. Dla przyspieszenia działania *Preciozy*, można po nasmarowaniu zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Po goleniu włosy odrastają zbyt sztywne, lepiej więc tylko wzmocnić cebulki włosowe przez skrapianie *Tetralem Tissota*.

Ali złotowłosej Obecnie jest w próbach nowy środek, rozjaśniający ciemno-blond włosy. Jeśli rezultaty będą zadawalające, nie omieszkamy tą wiadomością podzielić się z łaskawemi Czytelniczkami „Naszego Domu“. Dotychczas znane tynktury są niezadawalniające i niszczą zupełnie włosy, a więc nie zasługują na zalecanie. Piegi usunie *Precioza*.

Sroczce. Przeciw poceniu rąk, nóg, pach i pachwin ze wszystkich znanych środków najlepsze rezultaty daje *Eureka*. Jest to środek trochę droższy, ale z powszechnem zadowoleniem używany. Czarne punkciki na twarzy — są to wągry w pierwszym okresie istnienia, które dadzą się usunąć zapomocą *Pureolu*, nasączonego na kawałek waty, co trzeba robić rano, tuż przed samem myciem twarzy. Czarne znamiona muszą pozostać, nie trzeba ich naruszać, bo można twarz zeszpecić. Na porost wąsów dla brata proszę doradzić pomadę żółwiową *Tortulea*, której odrobinę codzień wcierać w skórę, co jest również zalecanem do brwi. Opierzchające ręce doprowadzi szybko do porządku krem *Pâte des Prelats*. Usta smarować masłem kakaowem. Na porost włosów i wzmocnienie cebulek włosowych *Tetral Tissota*, który jednocześnie usuwa łupież. Przy każdym flakonie jest przepis dokładny użycia.

Łucyi-Beacie. Przeciw wyrzutom na twarzy *Abarid*, gorąca woda do mycia, *Otrąbki abaridowe* w miejsce mydła, a na ulicę puder abaridowy.

Hen. Kal. Siwiejącym włosom bardzo naturalną barwę przywraca *Orizalina*, o ile włosy są koloru ciemnego, jeżeli zaś jaśniejsze, to *Excelsior*. Te dwie tynktury są zupełnie dobre, nie dają tęczowych odcieni i nie brudzą bielizny. Jest wiele innych środków, ale z wielkiemi wadami, a nawet szkodliwych, zalecamy więc tylko takie, które po wielu doświadczeniach dały rezultaty zadawalające.

Matyldzie. Piegi i opaleniznę usunie *Precioza*, działając bez zaognień skóry; skutek przyspieszy zapudrowanie pyłkiem *Juvenia Candida*. Przeciw wypadaniu włosów znany i uznany powszechnie *Tetral Tissota*. Katary, najbardziej zadawnione, usuwają saszety *Eucapinol*.

Dalekiej. Zastarzałe wągry tylko masażystka *Heros* usunąć może. Masaż ten tylko samej sobie robić można.

Do Wszystkich: Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski* w obu sklepach: Marszałkowska 109, i Nowosenatorska 2; w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Swiat“.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.